MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII. Nr. 7 WARSZAWA, 13 LUTEGO 1938 R. CENA NUMERU 80 GR.

Ś. P. KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI

ZGON ś. p. Rostworowskiego poruszył głęboko całe społeczeństwo. Nie tylko dla tego żal jest powszechny, że dzieła jego dramatyczne, wystawiane w teatrach, szeroko go popularyzowały, raczej dla tego, że sława jego imienia łączyła z artystą opinię o dostojności jego człowieczeństwa. A to nie zawsze się zdarza.

Po artyście zostają na pocieszenie dzieła, ale ciężką żałobą spowija się myśl, gdy z artystą schodzi ze świata człowiek, który epoce wyrostem swoim wyznaczał najwyższy do osiągnięcia poziom kultury.

W naturze Rostworowskiego artyzm był tylko jedną z cnót, jednym z wymiarów jego kultury. Straciła w nim mistrza najtrudniejsza ze sztuk— sztuka życia dostojnego.

Żeby miarę tego typu twórcy określić, dość wskazać, ile przerastał nad poziom sztuki, dumnej ze swego kosmopolityzmu, rzekomo obowiązującego na szczytach cywilizacji. Rostworowski w sposób naturalny tę strefę parweniuszostwa przezwyciężył, jakby jej nie zauważył. Wyniósł na wyżyny rodzimość i ta była jego stylem w sztuce i w życiu. To nie był jego kostium lecz jego natura.

Pisarzom, szydzącym z patriotyzmu i katolickości w sztuce, właśnie brak kultury przeszkadza zrozumieć, ile w ich postawie jest uzależnienia od czynników wrogich naszemu patriotyzmowi i katolicyzmowi. Ich wstydzenie się „Boga i Ojczyzny" z tego samego pochodzi snobizmu, co wstyd z powodu nizkiego pochodzenia stanowego.

Moralność, patriotyzm, religijność były u niego nie polorem lecz treścią, Styl ten nie krępował go, owszem dawał mu wolność. Ten „narodowiec", jak widzimy w jego twórczości, tematy brał uniwersalne; nie mniej każde dzieło było wskroś polskie z ducha.

Rostworowskiego to właśnie robiło panem siebie i świata, że czuł się u siebie i zawsze sobą. Wyrastał nie ze szkoły jakiejś literackiej lub z kursu modnego, lecz z głębin rodzimej cywilizacji. Miał świadomość nietylko artystyczną, ale i swojej kultury. A gdy się te dwie samowiedze w jednej jaźni utożsamią, wtedy człowiek jest wolny i staje się artystą życia, w którym sztuka jest tylko jedną z funkcyj.

Rostworowski dla tego nie odczuwał przeciwstawności podmiotowej między wysiłkiem artystycznym a działalnością narodową czy społeczną. Stronnictwo Narodowe, którego był czynnym członkiem, żegna go jako swego działacza. Zna go Kraków, jako radnego miejskiego, nie sromającego się pracy gospodarczej. Zna go Kościół jako swego rycerza. W konfliktach życiowych szukał sądu nie w sumieniu zawodowem literata, obcego życiu, ale w sumieniu obywatelskim. Stąd pochodzi jego rezygnacja z Akademii Literatury, którą zasadniczo, jako instytucję państwową, chciał wysoko cenić.

Nie podobna nad grobem wdawać się w rozbiory literackie dzieł zmarłego. Żegnamy człowieka.

*

W życiorysie poniższym posługujemy się datami, zebranymi dobrze przez „Kurier Poznański".

Urodzony w Porębie Wielkiej pod Krakowem w r. 1877, orientował się Karol Hubert Rostwo-

rowski, po ukończeniu studiów średnich, zrazu ku muzyce. Niezwykłe utalentowany w kierunku pianistyki, udał się do Lipska, gdzie przez kilka lat poświęcał się fortepianowi oraz naukom teoretycznym. Próbował też sił w zakresie kompozycji — o czym świadczy zeszyt pieśni, wydanych w Krakowie na początku tego wieku. Pewien czas przepędził Rostworowski na studiach w Berlinie, gdzie wszelako obok muzyki zwrócił się także w stronę filozofii ścisłej, której był słuchał na uniwersytecie tamtejszym. Drogę właściwą odnalazł wszelako po powrocie do kraju na stałe i po osiedleniu się w Krakowie, którego ówczesna atmosfera—były to ostatnie lata przedwojenne—stała się jakby naładowana literaturą.

Literackie upodobania Rostworowskiego powiodły go ku teatrowi, aczkolwiek drobniejsze utwory poetyckie już przedtem był pisywał i ogłaszał („Tandeta" r. 1901, tetralogia poetycka: „*Pro memoria*" 1907, „*Maya*" 1909, „*Ante lucis ortum*" 1908 i „*Saeculum solutum*" 1909. W teatrze zadebiutował w r. 1910 sztuką „Pod górę", następnie „Echem", a już w r. 1913, wraz z premierą krakowską „Judasza z Kariothu", wyszedł Rostworowski na czoło współczesnych dramaturgów, utrzymując się na tej zdobytej pozycji aż po dzień dzisiejszy. Po „Judaszu" przyszedł „Kaligula", pisany w czasie wojny i wystawiony w Krakowie w r. 1917 po raz pierwszy, następnie zaś „Miłosierdzie", „Straszne dzieci", „Zmartwychwstanie" i „Antychryst".

Od tragedii historycznej i od misterium zwrócił się niespodziewanie Rostworowski ku sztuce współczesnej i dramatem „Niespodzianka" (1929) odsłonił zupełnie nową stronę swego olbrzymiego talentu. „Przeprowadzka" (1930) stała się dalszym ciągiem „Niespodzianki", a zarazem środkowym członem trylogii, którą kończy dramat „U mety" (1932). Nic już więcej Rostworowski nie wystawił. „Czerwony marsz", ogłoszony niedawno w Krakowie, jest raczej wstępem do dramatu na tle Rewolucji Francuskiej, który był przez Rostworowskiego planowany, zaś komedia „Jubileusz" pozostała w rękopisie.

*

W ś. p. Rostworowskim żegnamy przyjaciela, towarzysza pracy narodowej i współpracownika literackiego na łamach „Myśli Narodowej". Przypominamy, że niedawno ogłosiliśmy tutaj znakomite jego studium historyczne p. t. „Żydzi w Egipcie" (nr. 30, 31 i 32 z r. 1937).

Los zdarzył, że w tych dniach otrzymaliśmy z Krakowa od p. Mildnera zarys o Rostworowskim jako pisarzu narodowym. Zamieszczamy poniżej początek tej rozprawy. P. Mildner pisze w liście między innymi:

„Przesyłam z dawna obiecany artykuł o Rostworowskim. Artykuł ten zaniosłem Rostworowskiemu z prośbą o poczynienie uwag na marginesie. Kiedy nazajutrz rozmawiałem z poetą, oświadczył mi, że jest „bardzo zadowolony" i wyraził tylko dwa życzenia, które natychmiast uwzględniłem: aby opuścić cytat („Ja z martwych powstałem") z „Tandety", ponieważ poeta z tego wiersza jest niezadowolony, oraz aby zamieścić uwagę, że słowa Cambacérèsa są autentyczne. Poza tym na moje pytanie, czy wiernie oddałem jego poglądy, poeta odpowiedział: „jak najzupełniej".

Autor listu wybaczy nam niedyskrecję, ale trudno nie podzielić się faktem, że zmarły pisarz tak niedawno na rękopisie tej rozprawy rękę swoją położył.

Z. W.

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI
JAKO PISARZ NARODOWY

Z sumienia twego uczyń biel,
amarant z krwi serdecznej
i pod Ojczyzny stopy ściel
a sztandar stworzysz wieczny!

Karol Hubert Rostworowski
„Naprzód!".

1. POSŁANNICTWO POETY

ŻADEN ze współczesnych pisarzy polskich nie wywarł takiego wpływu na polskie społeczeństwo jak Karol Hubert Rostworowski.

Różnie można oceniać, dodatnio lub ujemnie, wpływ literatury na naród, jeżeli jednak chodzi o Rostworowskiego, można mówić tylko o wpływie dodatnim.

Działalność pisarska Rostworowskiego przypada na przełomowy okres w życiu polskiego narodu. Krwawa zawierucha wojenna, odzyskanie niepodległości, budowanie zrębów państwa polskiego — oto doniosłe wydarzenia w życiu narodu, na które patrzały oczy poety. Okręt Ojczyzny znajdował się wówczas w obliczu niebezpieczeństwa, dookoła bowiem szalały wzburzone fale rewolucyjnej nawałnicy.

Czy w takiej chwili poeta miał milczeć? Czy mógł patrzeć spokojnie na to kłębowisko namiętności, na ten złowrogi wir prądów społecznych? A jego wrażliwa dusza jest czuła jak sejsmograf na nurt współczesnego życia społecznego. Rozumiał niebezpieczeństwo grożące polskiemu narodowi i starał się wskazać mu drogę, wiodącą ku bezpiecznej przystani.

Wskazywanie dróg narodowi uważał Rostworowski za posłannictwo poety. Wyraża tę myśl w następujących słowach do poety:

„Nie wolno ci być martwej publiczności płodem!
Tyś winien ze snu budzić uśpionych szermierzy
I w dobrej czy złej doli przewodzić narodem" [1])

Rostworowski uważa za swoje posłannictwo służbę Bogu i Ojczyźnie. Głęboka religijność i gorący patriotyzm to najbardziej znamienne cechy jego całej twórczości. Z tego to powodu Rostworowski zasługuje na miano pisarza katolickiego i naukowego.

[1]) Wyjątek z wiersza zamieszczonego w zbiorze p. t. „Tandeta" (Kraków 1901).

2. PISARZ KATOLICKI

Tytuł pisarza katolickiego należy się Rostworowskiemu dlatego, ponieważ zarówno w swym życiu jak i w swej twórczości literackiej daje wyraz swym przekonaniom katolickim i ponieważ cały jego pogląd na świat wypływa z zasad katolickich.

Sam poeta tak określa znamiona pisarza katolickiego:

„Przez „katolickiego pisarza" należy rozumieć twórcę, którego dzieła nie występują ani przeciw moralności, opartej na przykazaniach Bożych i kościelnych, i które nie przecedzane przez gęste sito ortodoksji przynoszą Kościołowi pożytek, budząc uśpione sumienia i zbliżając „zwiędłe duszyczki" do Boga". [2])

Jeszcze dokładniejsze określenie katolickiego pisarza daje Rostworowski w artykule p. t. „*Nihil obstat*":

„Dla naprawdę katolickiego pisarza Chrystus i Kościół stanowią nierozerwalną całość, jak twórca i jego dzieło. Bez Boga-Człowieka nie ma Kościoła Katolickiego, bez Kościoła-Katolickiego nie ma Boga-Człowieka. Pójdę jeszcze dalej. Pisarz naprawdę katolicki musi praktykować i to gorliwie praktykować. Dopiero wówczas dzieło jego życia, bez względu na poruszane tematy, będzie przepojone katolickim duchem". [3])

Ciekawe jest zdanie poety o poezji religijnej:

„Jeżeli chcemy tworzyć poezję religijną, to musimy aktem woli wywołać „krótkie spięcie", wykrzesać z siebie iskrę Bożą, ażeby nasze myśli nie kłamały wierzeniom, a wierzenia myślom". [4])

Przytoczyłem własne słowa poety, bo czyż można lepiej i treściwiej określić znamiona pisarza katolickiego? Wprawdzie Rostworowski w przytoczonych wyjątkach pisze o innych autorach, dają one jednak wierny obraz jego własnej sylwetki poetyckiej. Tak Rostworowski pojmował posłannictwo pisarza katolickiego i zgodnie z tymi kryteriami rozwijała się cała jego twórczość.

*

Zamiłowanie do tematów religijnych zaznacza się u Rostworowskiego już w jego pierwszych utworach. Zagadnienia religijne i filozoficzne pociągają jego umysł. Pod wpływem rozmyślań powstaje tetralogia poetycka „*Pro memoria*", „*Maria*", „*Ante lucis ortum*" i „*Saeculum solutum*". [5]) W roku 1911 drukuje Rostworowski w „Miesięczniku Literackim i Artystycznym" poemat treści religijnej p. t. „*Via crucis*". Wreszcie w roku 1912 kończy poeta nieśmiertelne dzieło, „*Judasza z Kariothu*". Dramat ten jest owocem gruntownych studiów nad życiem i działalnością Chrystusa i zjednał autorowi opinię „prześwietnego znawcy początków chrześcijaństwa". [6])

Zarówno w „Judaszu z Kariothu", jak i w „Kajusie Cezarze Kaliguli" osobą dramatu jest — według oświadczenia samego poety etyka chrześcijańska; zamiarem poety było przedstawić jej dzieje w cyklu dramatów. [7]) Co więcej! Etyka chrześcijańska jest gwiazdą przewodnią całej twórczości literackiej autora „Miłosierdzia".

Pogląd swój na etykę chrześcijańską wyraził poeta w następujących słowach:

„Źródłem bezwzględnie zobowiązującej etyki nie są „prawa człowieka", zależne od widzi mi się danej klasy lub gromady, ale prawa Boże.

Etyka bez sankcji i obligacji, a więc etyka bez metafizycznego kośćca, jest bezkształtną bryłą, z której każdy może zrobić, co mu się żywnie podoba.

Z przykazaniami Bożymi i kościelnymi nie wolno dyskutować, ale trzeba ślepo ich słuchać". [8])

Za jeden z najważniejszych nakazów etyki chrześcijańskiej uważa poeta miłosierdzie. Jest ono, zdaniem poety, jedynym lekarstwem, mogącym uleczyć współczesną chorobę społeczną. Tę doniosłą rolę miłosierdzia przedstawił Rostworowski w formie średniowiecznej pasji w misterium p. t. „Miłosierdzie".

O tematy biblijne, tak ulubione przez Rostworowskiego, zahacza również „bajka w trzech aktach" p. t. „Straszne dzieci". Jakież tu głębokie zrozumienie chrześcijaństwa, jak piękne ujęcie nieprzebranego miłosierdzia Bożego, idei pokuty i odpuszczenia grzechów!

Także w pierwszych wierszach, zamieszczonych w zbiorze p. t. „Zygzaki", [9]) maluje się religijna żarliwość Rostworowskiego, dochodząca do wyznania,

„że tu na ziemiach, morzach i tam w niebie
nie ma nic, Panie, Boże mój, prócz Ciebie!

Swój stosunek do Kościoła katolickiego zaznaczał Rostworowski na każdym kroku, stając, ilekroć było potrzeba, w jego obronie. W wystąpieniach publicznych poety było niejednokrotnie coś z kaznodziei. I wtedy, gdy w swych przemówieniach występował otwarcie w obronie praktyk religijnych i nierozerwalności małżeństwa, i wówczas, gdy pisał w obronie Ligi Katolickiej. [10]) A gdy trzeba było stanąć w obronie jednego z Książąt Kościoła przed niepoczytalnymi atakami Wacława Sieroszewskiego, znakomity dramaturg nie wahał się rzucić na szalę swego autorytetu i na znak protestu ustąpił z Polskiej Akademii Literatury.

Tak więc Rostworowski i piórem, i czynem służył według swych sił Kościołowi katolickiemu, wywierając na społeczeństwo większy wpływ niż osoby duchowne.

Kraków TADEUSZ MILDNER
(D. c. n.)

---

[2]) Kilka słów o tytule katolickiego pisarza", „Kurier Poznański" nr 593 z 25 grudnia 1935 r.

[3]) „*Nihil obstat* (Kilka słów o „pisarzu katolickim", „Kurier Poznański" nr 194 z 26 kwietnia 1937).

[4]) „Poetyckie „Wierzę w jednego Boga...", „Kurier Poznański" nr 77 z 16 lutego 1935 r.

[5]) „*Pro memoria*", Kraków 1907, „Maya", Kraków 1908, „*Ante lucis ortum*", Kraków 1908, „*Saeculum solutum*", Kraków 1909.

[6]) W. Z. (ks. dr Jan Piwowarczyk) „Jubileusz K. H. Rostworowskiego a społeczeństwo", „Głos Narodu" z 14 marca 1936 r.

[7]) „*Pro domo mea*", „Głos Narodu" nr 97 z 25 kwietnia 1917 r.

[8]) „Naczelne idee Bloku Katolicko-Narodowego", „Trybuna Narodu" nr 1 z 5 lutego 1928 r.

[9]) „Zygzaki", Poznań 1932.

[10]) O Ligę Katolicką", „Trybuna Narodu" nr 10 z 6 marca 1927 r.

SPOŁECZNE SKUTKI SANACYJNYCH REFORM SZKOLNYCH

Wnosząc do Sejmu, dnia 13 stycznia 1932 r., swój projekt ustawy o ustroju szkolnictwa, minister W. R. i O. P., Janusz Jędrzejewicz, tak pisał w uzasadnieniu projektu:

„Wśród celów, których urzeczywistnienie nowy ustrój ma zabezpieczyć, na pierwszym miejscu położono wychowanie i kształcenie ogółu na świadomych swych obowiązków i państwowo-twórczych obywateli. Nowy ustrój ma ponadto ułatwić szerokiemu ogółowi młodzieży rozwój przyrodzonych zdolności zarówno umysłowych jak moralnych, oraz dać przygotowanie do życia, innymi słowy przygotowanie zawodowe. Zdolniejszym i dzielniejszym jednostkom winien on — bez względu na środowisko społeczne, z którego pochodzą,—umożliwić przechodzenie z jednego typu szkół do drugiego, bez tworzenia sztucznych barier, a więc np. ze szkoły powszechnej do gimnazjum aż do osiągnięcia najwyższych szczebli naukowo-zawodowego wykształcenia“.

„Podkreślić należy, że zasada, zapewniająca młodzieży odpowiednio uzdolnionej przechodzenie ze szkół jednych typów do drugich a w obrębie poszczególnych typów ze szkół niższych stopni do wyższych, — jest jednym z postanowień zasadniczych, dotyczących ustroju szkolnictwa, i jedną z nici przewodnich ustawy“.

Takich pięknych obietnic i zapowiedzi mamy zarówno w „Uzasadnieniu”, jak i w samym projekcie ustawy dużo. Np. Dział III. „Dokształcanie“ nakazuje: „Młodzież podlega do 18 lat życia obowiązkowemu dokształcaniu”. „Młodzież w wieku lat 18 oraz dorośli będą mogli pogłębiać i rozszerzać swoje wykształcenie — w szkołach i na kursach dokształcających oraz przy pomocy innych instytucyj oświaty pozaszkolnej — według zasad, jakie ustala rozporządzenie Ministra W. R. i O. P.”

Projekty min. Jędrzejewicza noszą obecnie tytuł: Ustawa o ustroju szkolnictwa z dn. 11 marca 1932. Ustawa ma zatym lat 6. Nadszedł czas, by mówić o jej praktycznym znaczeniu.

Ministerstwo W. R. i O. P. wydało niedawno książkę p. t. „Środowisko społeczne młodzieży a jej wykształcenie”. Autorem jej jest szef referatu statystycznego ministerstwa, dr Marian Falski. Na 100 stronicach dr Falski wykresami i tablicami statystycznymi ilustruje pod kątem społecznym rok szkolny 1935/36 we wszystkich typach szkół, tak państwowych, jak i prywatnych, w Polsce.

Rzuca się każdemu w oczy następujący wykres:

Było dzieci rolników:

w I	klasie szkoły powszechnej	69%
w IV	„ „ „	65%
w VI	„ „ „	37,6%
w I	„ gimnaz. nowego typu	13,1%.

Wszystkie, wyżej wymienione, klasy są już zorganizowane według ustawy min. Jędrzejewicza.

„Szkoła jednolita” w wydaniu pomajowych reformatorów wydała już rezultaty: wypędziła młodzież wiejską ze szkół wyższych typów! A może jej tylko tam nie wpuściła! Ale to na jedno wychodzi.

Dlaczego tak się stało?

Do r. 1932 prawo wstępu do 8-klasowego gimnazjum dawała szkoła powszechna 4-klasowa. Polska ma wprawdzie aż ponad 20 tysięcy szkół 1-, 2- i 3-klasowych, a tylko 6 tysięcy szkół 4-klasowych, ale te wszystkie szkoły 1-, 2- i 3-klasowe mają naukę cztero-oddziałową. Oczywiście inny jest i plan i efekt nauki wtedy, gdy w czterech oddziałach uczy jeden nauczyciel, a inny, wtedy gdy każdy oddział ma swojego nauczyciela. Stąd dzieci z owych szkół najniższego stopnia organizacyjnego trzeba było podciągać do poziomu normalnych 4-klasówek, jeśli miały z powodzeniem poddać się egzaminowi wstępnemu do gimnazjum. Trudności więc były i dawniej. Były one jednak drobiazgiem w porównaniu z trudnościami, jakie stworzyła nowa ustawa.

W roku szk. 1935/36 uczęszczało do kl. I szkoły powszechnej 935.765 dzieci, do kl. IV szkoły powszechnej 867.770 dzieci, a więc prawie wszystkie dzieci. Dzieci rolników liczyły w kl. I—69%, w kl. IV—65% ogółu dzieci. Trudno w tych warunkach mówić o ustawowych utrudnieniach, o krzywdzie i o kłodach, rzucanych pod nogi dzieciom wsi—świadomie.

Min. Jędrzejewicz zniósł dwie najniższe klasy gimnazjum, a prawo wstępu do nowego 4-klasowego gimnazjum przyznał dzieciom, które ukończyły — VI klasę szkoły powszechnej. W dniu 1 maja 1937 r. było na 26.192 szkół powszechnych 3.097 szkół 6- i 7-klasowych. Do klasy VI w roku 1935/36 uczęszczało ogółem 339.316 dzieci, w tym dzieci rolników tylko 37,6%.

Szkoły powszechne najwyższego stopnia organizacyjnego, t. j. szkoły 6- i 7-klasowe są przeważnie po miastach. Wsie mają ich około 1 tysiąca, czyli przeciętnie 4 na powiat. Rezultat — łatwy do przewidzenia. W r. 1935/36 z 3,351.500 dzieci wiejskich uczęszczało do szkół 6- i 7-klasowych razem 642.300, a więc zaledwie około 19%! Czyli 81% dzieci wsi niższy typ szkoły zgóry wyklucza od wstępu do szkół średnich i zawodowych.

Przejście dziecka—w ciągu studiów—ze szkółki 1- czy 4-klasowej do szkoły 6-klasowej nie jest sprawą łatwą. Dziecko, uczęszczające do 1-klasowej szkoły o 4 oddziałach, a jednym nauczycielu, ma plan nauki rozłożony na 7 lat, tak samo, jak i dziecko, które odrazu rozpoczyna naukę w szkole 7-klasowej.

Procent dzieci rolników spada w I klasie gimnazjum nowego typu do 13,1%. Dziwić się należy, że nie spadł jeszcze niżej. Młodzież wiejska, udająca się do szkół średnich, jest, ogólnie biorąc, o szkołach wiejskich, nawet 6-klasowych, słabiej

przygotowana, od młodzieży, uczącej się w szkołach miejskich, to też wiele jej odpada już przy wstępie do gimnazjum. Instrukcje ministerialne nakazały dyrekcjom gimnazjów dawanie pierwszeństwa w przyjęciu do szkół państwowych dzieciom zasłużonych, inwalidów i pracowników państwa, co sprawia, że często dzieci wiejskie, nawet te, które szczęśliwie przebrnęły wstępny egzamin, zostają z braku miejsca dla nich—oddalone. Szkoły prywatne są bardzo drogie. Wprowadzone w latach ostatnich, również przez min. Jędrzejewicza, wysokie opłaty w szkołach państwowych, wstrzymały poważnie pęd dzieci wiejskich nawet i do szkół państwowych. Koszt utrzymania dziecka w mieście, koszt środków naukowych i opłat dodatkowych również ma swój ciężar gatunkowy. To wszystko razem sprawiło, że na 47,711 dzieci, zapisanych w r. 1935/36 do I klasy gimnazjum nowego typu, dzieci wsi było zaledwie 6.270 czyli zaledwie 13,1%. Liczymy już razem gimnazja państwowe i prywatne.

Liczyć się musimy poważnie z tym, że dzieci rolników będzie w wyższych klasach gimnazjum, w liceum i w szkołach wyższych co roku mniej. Jestto młodzież finansowo słaba. Niektórzy uczniowie rezygnują z dalszych studiów, inni z czasem przejdą do szkół zawodowych, pedagogicznych, duchownych, a więc do szkół bezpłatnych, tanich lub szybciej dających patent i możność zarobkowej pracy.

Już słyszę zarzut: i przed reformą Jędrzejewicza procent dzieci wsi, uczęszczających do szkół wyższych, nie był zbyt wysoki. To prawda. Ale jeszcze i dziś procent dzieci wsi na Uniwersytecie jest wyższy (stanowi 17,9%), niż w I klasie gimnazjum (13,1%!). A przecież opłaty Jędrzejewicza i jego poprzedników dosięgły już tę młodzież w wyższych klasach gimnazjum starego typu i w uczelniach wyższych. Opłaty te, oraz kryzysowe lata sprawiły, że procent młodzieży wiejskiej w wyższych uczelniach spadł ostatnio poważnie. Dawniej był on wyższy. Po reformach Jędrzejewicza spadnie do kilku procentów.

Te wszystkie trudności, które wstrzymały dostęp do szkół wyższych typów dzieciom wsi, nie były wystarczające dla usunięcia od szkół dzieci miast, a nawet niektórych grup ludności wiejskiej. Zamieszczone poniżej tablice są skondensowanym wyciągiem z obliczeń dra Falskiego. Dają one dobitną odpowiedź na pytanie: z jakich warstw rekrutuje się obecnie zaciąg przyszłej inteligencji polskiej?

Dla wprowadzenia czytelników w trzy ostatnie tablice statystyczne, podające procentowy udział dzieci różnych warstw społecznych w różnych typach szkół w roku szkolnym 1935/36, podaję najpierw garść zestawień statystycznych, opartych głównie o ostatni spis ludności, a ilustrujących skład społeczny i zawodowy społeczeństwa całego.

„Mały Rocznik Statystyczny za rok 1937" podaje skład zawodowy ludności Polski za r. 1931:

Rolnictwo, ogrodnictwo, leśnictwo	60,9%
Górnictwo i przemysł	19,2%
Handel i ubezpieczenia	5,7%
Komunikacja i transport	3,6%
Inne zawody	10,6%.

Źródło późniejsze, „Dodatek do Wiadomości Statystycznych, zeszytu 13 z r. 1937", podaje cyfry nieco inne, względnie inaczej zgrupowane:

Polska	31,915.800	osób
Rolnictwo (samo) . . .	19,347.000	„
Górnictwo i przemysł .	6,178.000	„
Handel i ubezpieczenia .	1,943.200	„
Komunikacja i transport	1,153.100	„
Inne zawody	3,294.500	„

Bliższa analiza tych cyfr podstawowych daje następujące wyniki:

W rolnictwie jest 16,494.000 osób t. zw. samodzielnych (osób rodzin na gospodarstwie), 36,700, należących do grupy pracowników umysłowych, i 2,815.900 osób rodzin robotników rolnych. Daje to dla pierwszej grupy 91,1%, dla drugiej — 0,1%, dla trzeciej—8,8%.

Na 3,261.909 gospodarstw rolnych (cyfry z r. 1921) gospodarstwa do 10 ha liczyły 87,1%, gospodarstwa od 10 do 20 ha—9,6%, od 20—50 ha—2,4%, gospodarstwa większe—0,9%.

Robotników w przemyśle, w handlu, w komunikacji, w transportach, w ubezpieczeniach itp. jest razem z członkami rodzin 6,306.400, co stanowi 19,8% ogółu ludności.

W grupie „inne zawody" mamy 1,059.800 osób, utrzymujących samodzielnie siebie i rodziny bez pracy zarobkowej (emeryci, właściciele domów, więźniowie itp.), 1,234.300 osób rodzin robotniczych i okrągło jeden milion osób, tworzących razem grupy: zawody wolne, pracowników umysłowych i niższych w instytucjach publicznych, duchowieństwo, wojsko skoszarowane itp.

Liczba dzieci, uczęszczających do I klasy szkoły powszechnej, jest w przybliżeniu odpowiednikiem procentu danej grupy społecznej w kraju.

Tablice, poniżej zamieszczone, dają obraz szkolnictwa polskiego tak państwowego, jak i prywatnego, w r. 1935/36. Tablice odpowiadają ściśle na jedno tylko pytanie: ile w cytowanej klasie jest dzieci wymienionei grupy społecznej?

Tablica I podaje po kolei procent dzieci w klasach I, IV i VI szkoły powszechnej, w I klasie gimnazjum nowego typu, w VI klasie gimnazjum starego typu (w r. 1937/38 klasa ta już nosi nazwą klasy IV gimnazjum nowego typu), w klasie VIII gimnazjum starego typu (od 1 września 1938 roku klasa ta otrzyma nazwę klasy II liceum ogólnokształcącego), w V, najwyższym, roku Seminariów nauczycielskich (w r. 1937/38 szkół tych już niema).

Tablica II podaje procent dzieci, uczęszczających do różnych szkół zawodowych.

Tablica III poświęcona jest szkołom akademickim.

A wnioski? Powiązanie szkół powszechnych ze szkołami średnimi i zawodowymi na szczeblu zbyt wysokim i opłaty uczniowskie — oto dwie główne przyczyny, które usunęły od skarbów wiedzy dzieci wsi wogóle, a dzieci warstw robotniczych i drobnych rzemieślników w wielkim procencie. Inteligencję dla przyszłej Polski dadzą nam niemal wyłącznie tylko warstwy zamożniejsze, głównie miasta.

Każdy, kto ten stan rzeczy uważa za zły, szkodliwy czy niebezpieczny dla przyszłości narodu i państwa, winien dążyć do jego zmiany.

TABLICA I

RODZICE DZIECI	I kl. Szk. Powsz.	IV kl. Szk. Powsz.	VI kl. Szk. Powsz.	I kl. gimn.	VI kl. gimn. st. typu	VIII kl. gim. st. typu	V r. Semin. Naucz.
Ziemianie, dzierżawcy i ich pracownicy umysłowi	0,4	0,5	0,6	2,7	3,3	4,0	2,0
Rolnicy 15—50 ha.	2,6	3,8	2,5	2,1	2,1	2,6	3,5
„ do 15 ha	57,5	53,2	30,8	7,7	7,8	9,9	22,0
Robotnicy rolni	8,5	7,5	3,7	0,6	0,6	0,5	1,2
Większi przedsiębiorcy i i prac. umysłowi w przemyśle, handlu i komunikacji . . .	0,9	1,3	3,3	13,2	14,9	14,6	4,5
Mniejsi przedsiębiorcy	8,6	10,0	17,6	16,9	18,6	16,6	13,6
Wolne zawody	0,2	0,2	0,7	3,7	5,1	6,0	0,8
Umysłowi w instyt. publicznych . . .	1,6	2,1	5,5	25,0	23,3	22,1	13,4
Niżsi funkcjonariusze	3,6	4,4	8,9	14,0	8,3	6,5	14,4
Służba domowa	0,5	0,6	0,9	0,2	0,2	0,2	0,8
Robotnicy w przemyśle, handlu i in. . .	15,0	15,3	22,6	6,8	6,0	5,6	12,5
Rentierzy	0,6	1,1	2,9	7,1	9,8	11,4	11,3

TABLICA II

RODZICE DZIECI	Najwyż. klasa szkół zawod. niższych	Najwyż. klasa średnich szkół zawodowych	Najwyż. klasa Kursów zaw.	Najw. kl. szkół i kursów zaw. I kl. szkół dok. zawodowych	I klasa szkół dokształc. zawodowych
Ziemianie, dzierżawcy i ich pracownicy umysłowi	2,7	2,4	3,3	4,9	0,5
Rolnicy 15—50 ha	12,2	1,8	1,5	1,4	1,0
„ do 15 ha	41,5	9,0	11,2	5,8	14,7
Robotnicy rolni	2,3	1,1	4,0	3,4	3,6
Większi przedsiębiorcy i prac. umysłowi w przemyśle, w handlu, w komunikacji . .	3,9	9,0	11,2	11,3	3,2
Mniejsi przedsiębiorcy	10,0	17,8	26,7	25,8	25,6
Wolne zawody	0,5	2,2	2,9	3,0	0,2
Umysłowi w instyt. publiczn. . . .	5,3	14,5	10,0	9,5	2,6
Niżsi funkcjonariusze	8,2	16,6	8,2	8,8	10,7
Służba domowa	0,9	0,8	0,3	0,2	1,4
Robotnicy w przemyśle, handlu i in. . .	9,4	14,4	16,5	21,8	32,7
Rentierzy	3,1	10,4	4,2	4,1	3,8

TABLICA III

RODZICE DZIECI	Szkoły artystyczne	I rok pedagogiów	I rok szkół wyższych ogółem	Teologia i prawo kanoniczne	Prawo i nauki polityczne	Filozofia	Medycyna	Rolnictwo	Technologia	Nauki handlowe	Sztuki piękne
Ziemianie, dzierżawcy i ich pracownicy umysłowi	1,8	0,6	5,3	3,8	4,9	4,0	3,2	18,7	4,2	5,6	5,2
Rolnicy 15—50 ha	0,7	3,4	2,2	4,2	2,3	2,0	1,9	5,3	1,1	1,8	—
„ do 15 ha	2,9	15,5	9,5	34,4	11,6	10,0	7,2	8,7	4,8	4,4	11,5
Robotnicy rolni	0,5	—	0,9	3,1	1,0	0,9	0,3	0,7	0,4	0,8	1,3
Większi przedsiębiorcy i prac. umysłowi w przemyśle, w handlu i w komunikacji . .	17,2	6,3	20,2	3,1	12,1	16,9	13,6	11,7	19,6	22,9	12,8
Mniejsi przedsiębiorcy	16,9	17,8	12,0	8,4	11,2	16,6	9,9	8,8	10,9	12,1	12,8
Wolne zawody	8,9	—	6,9	0,4	6,3	5,3	13,7	4,9	6,7	4,6	11,5
Umysłowi w instyt. publicznych . . .	29,8	30,5	27,8	16,5	27,8	25,8	32,8	25,8	33,4	25,7	23,1
Niżsi funkcjonariusze	9.1	13,8	4,7	9,2	4,9	4.9	4,1	1,7	4,8	4,7	6,4
Służba domowa	0,4	—	0,3	0,4	0,1	0,2	0,4	0,3	0,7	0,5	—
Robotnicy w przemyśle, handlu i in. . .	6,5	9,8	4,1	7,7	4,7	5,1	1,7	2,0	4,0	3,3	3,9
Rentierzy	5,3	2,3	11,2	8,8	13,1	8,3	11,2	7,3	9,4	13,6	11,5

Sądzę, że nie jest możliwe podniesienie generalne szkolnictwa powszechnego na wsi do najwyższego stopnia organizacyjnego, czyli do typu szkół 6- i 7-klasowych. Rzecz ta jest tak oczywista, że rezygnuję z szczegółowego uzasadnienia tego wniosku.

Pozostaje zatym inna droga: cofnięcie reform Jędrzejewicza. Trzeba z powrotem nawiązać łączność 4-klasowej szkoły powszechnej z gimnazjum, czyli trzeba przywrócić skasowane przez Jędrzejewicza dwie najniższe klasy gimnazjalne. Dla dzieci wiejskich, wychodzących ze szkół najniższego stopnia organizacyjnego, a więc z owych 1- i 2-klasówek o 4 oddziałach, i o jednym lub dwu nauczycielach, trzebaby stworzyć t. zw. oddział wstępny. Opłaty szkolne muszą być zniesione dla wszystkich dzieci pilnych, zdolnych a ubogich. Odpowiednia pomoc dla dzieci najzdolniejszych

winna być szeroko pojęta i szybko zorganizowana.

Jestto sposób wyjścia najtańszy i najłatwiejszy. Unika on wstrząsów gwałtownych, a przez to niebezpiecznych.

Tablice dra Falskiego, opublikowane przez Ministerstwo W. R. i O. P., stanowią dla całej Polski poważny głos ostrzeżenia. Głos ten dotrzeć powinien—nie w ostatnim rzędzie—i do ludzi, kierujących dziś Ministerstwem W. R. i O. P.

STANISŁAW RYMAR

JESZCZE JEDNA KRUCJATA

TRZECIA powieść p. Zofii Kossak z cyklu poświęconego krucjatom nosi tytuł „Bez Oręża". (Tom. I str. 316, II str. 292).

Zdaje się, że to już ostatnia, chociaż cykl ów mógłby być przedłużony, gdyż są do wyzyskania jeszcze późniejsze krucjaty, np. Św. Ludwika (1248 i 1270 r.) Słowem „nieskończona melodia" krucjatowa mogłaby rozbrzmiewać jeszcze w niejednej powieści utalentowanej autorki, gdyby oczywiście ona sama ulegała w dalszym ciągu jej czarowi.

Nie wiem napewno jak się rzeczy mają pod tym względem, wynoszę jednak z ostatniej powieści wrażenie, iż krucjatowy rozmach jej twórczości doznał pewnego osłabienia, gdyż tu i owa „melodia" dźwięczy o wiele monotonniej, niż w dwu pierwszych utworach („Krzyżowcy", „Król Trędowaty") i nieco straciła ze swojej początkowej barwy oraz siły.

Być może, iż leżący w osnowie powieści sam przebieg piątej krucjaty, prowadzonej bez większego porywu i entuzjazmu przez jej wodzów i uczestników, mógł wpłynąć ujemnie na zapał twórczy autorki. Zaszła tu jednak inna jeszcze okoliczność, świadcząca o zmniejszeniu się jej zainteresowania dla właściwego tematu krucjatowego, punkt ciężkości bowiem utworu przeniosła autorka z niego na fakt inny, mający wprawdzie niejaki związek z krucjatą, lecz w istocie swojej sprzeczny z jej duchem oraz ziemskimi koniecznościami jej prowadzenia,

Mam tu na względzie wysunięcie na plan pierwszy w akcji powieściowej osoby Św. Franciszka z Assyżu, którego przygody, czyny i słowa, zajmują tu bardzo dużo miejsca, znacznie więcej niż to odpowiada temu co, bez większej pewności, wiemy o jego wyprawie czasu piątej krucjaty do Ziemi Świętej, z myślą nawracania niewiernych.

Niemam zamiaru opowiadać dziejów piątej krucjaty, należy jednak tu przypomnieć, że podówczas z dawnego Królestwa jerozolimskiego Godfrydów i Baldwinów, w rękach chrześcijan pozostał tylko niewielki pas morskiego wybrzeża z warowną Akrą, oraz kilkoma baroniami; słowem, Jerozolima, Grób Święty etc. — były we władaniu Islamu i chodziło o odzyskanie tego wszystkiego.

Z trudem przygotowana w tym celu, przez papieża Innocentego III, krucjata, będąca nadto poniekąd wynikiem nieszczęsnej t. zw. krucjaty dziecięcej, której tragiczny koniec ożywił zapał krucjatowy w dość już ostygłych sercach rycerstwa zachodniego dla podobnych przedsięwzięć, — skończyła się, po paru powodzeniach orężnych, niewyzyskanych dla głównego celu (Sułtan Kairu godził się na zwrot Jerozolimy), sromotną klęską obrońców krzyża.

Tego było jednak nie dość autorce, do klęski bowiem dodała jeszcze ich upokorzenie jako chrześcijan. Piąta orężna wyprawa celem odzyskania Jerozolimy kończy się w powieści darowaniem życia wziętym do niewoli krzyżowcom, wogóle wszystkim jeńcom chrześcijańskim, z łaski sułtana al-Kamila, robiącego to dla jedynego chrześcijanina, jakiego w życiu spotkał, którego czyny nie kłamały wierze... Tylko dla jednego, a był nim Św. Franciszek!

O tym zdarzeniu historia nie mówi, milczą o nim współcześni biografowie świętego, nie wspominają o tem legendy, było ono jednak potrzebne autorce dla stwierdzenia idei, iż w sprawie szerzenia wiary Chrystusowej, tylko zgodne z jej istotą apostolstwo prowadzi do celu zamierzonego.

Krucjaty orężne zawiodły, zostały zwichnięte przez ułomność ludzkiej natury, wskutek przyziemnego jej dążenia do celów świętych, — pozostała nadzieja ich osiągnięcia na innych drogach, krucjatą bez oręża, czynami takiej miłości oraz takiej wiary, jakiemi jaśnieje żywot Św. z Assyżu i jego nieśmiertelne apostolstwo.

Wprowadzenie od początku powieści postaci Św. Franciszka i wmieszanie go w sprawy ówczesnego społeczeństwa chrześcijańskiego uzmysławia wciąż powyższą ideę.

Bardzo to ożywia, urozmaica i wzbogaca treść utworu, ale też nastręcza wiele trudnośct autorce i niezawsze pozwala jej przezwyciężać je w sposób zadawalający.

Już nie mówię o tem, że autorka przypisuje nieraz Św. Franciszkowi czyny, których nie było, albo przedstawia zupełnie inaczej te, co są związane z jego osobą, i podawane dość zgodnie jako autentyczne przez jego biografów. Tak np. wiemy przez nich, iż św. Franciszek, przybywszy z towarzyszami do Rzymu w celu uzyskania od papieża zatwierdzenia reguły zakonu braci mniejszych, dwukrotnie był na posłuchaniu u Innocentego III, który z nim bardzo dobrotliwie rozmawiał i przedstawiał, że reguła wydaje się mu zbyt ciężką, aż w końcu, na powtórnem posłuchaniu, ją zatwierdził — podobno pod wpływem mianego poprzednio snu, w którym ukazał się mu człowiek podtrzymujący upadającą bazylikę Lateranu, matkę kościołów.

Na tych posłuchaniach miał św. Franciszek bardzo wymownie popierać sprawę reguły, i upewniać, że bracia nie boją się jej surowości i w niej wytrwają.

W powieści to wszystko zostało pomiuięte,

a w przedstawieniu rzeczy przez autorkę wyszło tak, że Św. Franciszek, „podszedł do tronu, ucałował kornie stopę Namiestnika, podniósł się spojrzał błagalnie w twarz Innocentego i... nie był w stanie nic powiedzieć... Bóg, na którego liczył— nie zesłał mu żadnego natchnienia". Ale papież poznał w nim człowieka swego snu, wzruszył się tem... także stracił głos, poczem zaczął szeptem błogosławić Franciszka i wszystko, co on zamierza, w końcu kazał przynieść „papier, inkaust i pióro" i, niby we śnie, podpisał dokument zatwierdzający regułę nowego zakonu.

Być może iż wygląda to wszystko efektowniej w porównaniu z tem, co w tej mierze przekazała nam tradycja, w każdym razie jednak autorka pozwoliła sobie na zbyt dowolne przekształcenie sceny powszechnie znanej.

Można w powieściach historycznych pozwalać sobie na indywidualną interpretację faktów znanych, ale przebiegu wydarzeń ustalonych, chociażby w legendzie, niepodobna zmieniać do niepoznania, jak się komu podoba.

Jak tam było podczas widzenia się z Sułtanem — wiemy nie wiele, ale i tu także odbiega autorka od tego, co inni mówią. Biografowie zachowują wogóle zupełne milczenie o tem, co czynił Św. Franciszek w okresie swego pobytu w Ziemi Świętej. Tu więc można było puścić wodze własnym domysłom i włączyć do fabuły powieściowej nie jedną scenę z wędrówki Świętego po miejscach, związanych z życiem Zbawiciela, co też autorka czyni, nie bez korzyści dla uwydatnienia roli, wyznaczonej Św. Franciszkowi w jej utworze.

Nie tego rodzaju jednak dowolności oraz uchybienia, gdy chodzi o Św. Franciszka, stanowią słabą stronę „Bez Oręża". Są tu, podług mnie, o wiele ważniejsze, których autorka nie potrafiła się ustrzedz: wogóle nie sądzę, żeby kto zdołał ich uniknąć, gdyby zadaniem jego było ujęcie beletrystycznie żywotu Św. Franciszka.

Jest to postać tak wyjątkowa, tak niepowtarzalna, że znaleźć dla niej powieściowy odpowiednik, wyobrazić i wyrazić jej sposoby bycia, czyny, słowa, jej zachowanie się w tej, lub innej sytuacji tak, żeby się nie rozmijać z prawdą, z naturalnością tego wszystkiego — jest niemal niepodobieństwem.

Naśladować Św. Franciszka, udawać jego osobę, odgrywać jego rolę—można, ale to wszystko, przy najlepszych chęciach i nawet dużym talencie, da w rezultacie mizerną podobiznę, zniekształcającą mimowoli oryginał. Zniekształcenie wypadłoby zawsze, taką bowiem w danym wypadku, jest natura osoby wyobrażanej, byłoby wszakże znacznie mniejsze, niż jest w powieści, gdyby udawanie w niej Św. Franciszka było dyskretniejsze, mniej rozlewne i gadatliwe, a natomiast poufniejsze i powściągliwsze.

Ale autorka, pragnąc oświetlić osobę świętego z rozmaitych stron, wniknąć w głąb jego serca i dać nam odczuć niezrównane bogactwo jego natury duchowej, nie pozwala mu, prawie przez cały czas, schodzić z widowni, zmusza go nieraz zupełnie niepotrzebnie do brania udziału w przeróżnych sprawach ludzkich, a jeszcze więcej do nieustannego rozprawiania, do nadużywania słowa.

Temu zawdzięczamy w powieści wiele scen niby franciszkańskich, mogących dać niejakie pojęcie o tem, jak Św. Franciszek w danych okolicznościach mógł się zachowywać, działać i przemawiać, zgodnie z nakazem swojej świętej istoty. Wszystko to jednak jest głównie zewnętrznym wyrazem jego niezwykłej indywidualności.

Pomimo dość zręcznego naśladowania przez autorkę sposobów bycia św. Franciszka i żywości wielu scen, rzucających światło na obiawy jego miłosierdzia, oraz miłości Boga, ludzi, wogóle wszelkiego stworzenia, nie daje to nam jeszcze należytego wyobrażenia, ani o jego genialnej bezpośredniości, oraz prostocie ducha, ani o sercu wezbranem najczystszą miłością, ani o jego ciepłem miłosierdziu, niezachwianej niczem wierze, oraz mądrości nie dającej się zbić z tropu żadnym sofizmatem myśli.

Doprawdy, jeden skromny „Kwiatek" z prześlicznej księgi, opowiadającej nam bezprzykładnie święte życie wielkiego świętego z Assyżu, wymowniej nam o tem wszystkim mówi, lepiej pozwala nam odczuć i zrozumieć jego niezwykłą wartość, niż liczne sceny z „Bez Oręża", mające to samo na względzie.

Co więcej: subtelna poezja czynów, oraz słów *„poverella"*, przenikliwy czar jego istoty, za „którą szedł świat cały" — jak powiadali współcześni, tajemnica jego oddziaływań na oporne dusze ludzkie — wszystko to, dotknięte—tak przecież pełną talentu i pietyzmu — ręką autorki jakoś niemal zupełnie ulotniło się z jej powieści.

Nie dziwimy się, że to się stało, i nieobciążamy za to nadmiernym zarzutem autorki, gdyż zadanie, w istocie było bardzo trudne do wykonania. Owszem, można być ze szczerym uznaniem dla niej, iż się go odważnie podjęła i, jak umiała najlepiej, starała się rozwiązać: nie jest jej winą jedynie, że to niezupełnie jej się udało.

Zdaje mi się nawet, że chociaż p. Zofia Kossak i w poprzednich swoich utworach z upodobaniem zajęta była świętymi, nie bardzo to jednak odpowiadało naturze jej talentu, bez porównania sprawniejszego tam wszędzie, gdzie chodzi o jednostki, tętniące wezbranem mocnem życiem żądz, namiętności i uczuć, właściwych ułomnemu i grzesznemu rodzajowi ludzkiemu.

O tem może świadczyć także ostatnia jej powieść.

Występujący w niej przedstawiciele krucjaty orężnej (król Jan de Brienne. Blanka hr. Szampanji, kardynał Pelagiusz i t. d.) dają pełniejsze zadowolenie artystyczne, niż ten, co uosobia bezorężną walkę w imię Krzyża.

Dzieje się to dlatego, iż pierwsi zostali wywołani prawdziwie udatnym wysiłkiem wyobraźni twórczej, podczas gdy na miarę postaci Św. Franciszka wyobraźnia autorki okazała się niedostateczną, zawiodła — mogła się tylko zdobyć na książkowy surogat świętego,

Powtarzam: inaczej być nie mogło, dla ukazania bowiem i przedstawienia tego ognia miłości Boga, ludzi oraz całego stworzenia, jakim płonęli tacy, jak Św. Franciszek i jemu podobni, trzeba jakiejś nadzwyczajnej wyobraźni twórczej, wypowiadającej się w mowie ludzkiej.

A może słowo nasze nie wystarcza — może raczej muzyka mogłaby to wyrazić prawdziwie?

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

Z CYKLU: POLSKA NA MORZU

UDZIAŁ FLOTY HOLENDERSKIEJ W WOJNIE POLSKO-SZWEDZKIEJ 1655–1660

II

CZAS pracował dla Szwedów. Główny przyszły przeciwnik, Rzeczpospolita, uwikłał się od 1648 r. w nieustanny bunt kozaków na południowowschodnich kresach i miał od 1654 r. wojnę z Moskwą, która wzięła zbuntowanych pod swój protektorat. Wojna ta miała odrazu dla Rzeczypospolitej przebieg niepomyślny: upadł Smoleńsk, zostało wzięte Wilno, a na południu, gdzie wrzał bunt kozacki, utracono Kijów. Wojska polskie szybko cofały się na całym froncie, zbliżając się coraz bardziej do linii Wisły, Tak zeszedł rok 1654. Co się tyczylo Danii, drugiego zkolei ewentualnego przeciwnika, to nie przyszła ona wogóle do siebie po klęskach, poniesionych od cesarskich w wojnie 30-letniej, a pamiętano o szeregu niepowodzeń wojennych, które spotkały Kopenhagę w niedawnej wojnie ze Szwecją przed dziesięciu laty (kampania 1643/5 r.) i doprowadziły do ustąpienia Szwedom Gotlandu i Ozylii oraz części terytorium na samym półwyspie Skandynawskim, koło Norwegii, a pozwolity statkom szwedzkim przechodzić przez Sund bez opłaty rogatkowego (tak korzystnego dla Duńczyków „cła Sundzkiego", jakie wprowadzili jeszcze na początku XV-go stulecia). Z Anglią dobito targu, uzyskując obietnicę przybycia eskadry brytańskiej, złożonej z 20 okrętów, wzamian za ulgi celne dla angielskich statków handlowych, udających się na Bałtyk. Holandia nie wchodziła w grę, tak się przynajmniej zdawało Karolowi Gustawowi i jego doradcom, albowiem tylko co została zmuszona do dość upokarzającego pokoju Westminsterskiego (1654 r.), który dawał przewagę Anglikom, i nie przypuszczano, aby się chciała angażować w nowym zatargu.

Moment wydawał się w 1655 r. bardzo odpowiedni: Polska była zajęta od wschodu, Dania nie przyszła do siebie, Anglia miała trzymać w szachu Holendrów. Rokowania prowadzone w Sztokholmie z przedstawicielami Rzeczypospolitej zostały zerwane i nastąpiło raptowne rozpoczęcie kroków wojennych. Szwedzi uderzyli na Polskę z dwóch stron: od Pomorza Nadodrzańskiego i od Liwonii. Z Pomorza wkroczył korpus marszałka hrabiego Wittenberga, złożony z 17.000 żołnierza, i zmusił do haniebnej kapitulacji oddziały pospolitego ruszenia wielkopolskiego pod Ujściem. Działo się to 25 lipca, a w tydzień później 8.000 Szwedów pod generałem hrabią Löwenhauptem wkroczyło od Dźwiny na Żmudź, zajmując wydane im zdradziecko przez hetmana księcia Janusza Radziwiłła Birże. Wittenberg poszedł prosto na Poznań, a Löwenhaupt zajął Żmudź, zbliżając się szybko ku Prusom Książęcym. Zdarzenia wojenne potoczyły się wartko: wślad za korpusem Wittenberga wmaszerował w granice Rzeczypospolitej następny z kolei korpus szwedzki, liczący 15.000 ludzi i prowadzony przez samego Karola Gustawa. Korpus ten przybywał ze Szwecji i przeprawił się ze Sztokholmu do Wołgoszczy (niemieckiej Wolgast) na Pomorzu Nadodrzańskiem na okrętach eskadry adm. hrabiego Wrangla, składającej się z 40 jednostek bojowych i pomocniczych o 1.400 działach. Wylądowanie odbyło się w połowie lipca, a wkroczenie do Wielkopolski w miesiąc później. Na teatrze lądowym nieliczne wojska polskie (gros walczyło z Moskwą i zbuntowanymi kozakami na kresach wschodnich) cofały się szybko pod osobistem dowództwem Króla Jana Kazimierza na Południe. Poniosły one klęskę pod Żarnowcem, Szwedzi zajęli do sierpnia Warszawę i poszli na ostatnią już twierdzę Rzeczypospolitej, Kraków, broniony przez Czarnieckiego. Tymczasem król Jan Kazimierz wyjechał na cesarski Śląsk, a zaczęły następować kapitulacje pojedyńczych korpusów polskich. W drugiej połowie października złożył broń Koniecpolski z 4.000 ludzi, na początku listopada Potocki z 11.000, a jednocześnie poddał się Czarniecki, uzyskując dla załogi krakowskiej prawo wyjścia z bronią w ręku i udania się na terytorium cesarskie na Śląsku. Triumf Karola Gustawa był zupełny. Pozostawało mu tylko opanować drugorzędną twierdzę, Częstochowę, i zabrać się energicznie do elektora brandenburskiego, który choć będąc lennikiem Rzeczypospolitej, dał jednak pozwolenie na przemarsz korpusów Wittenberga i Karola Gustawa przez swoje Pomorze Nadodrzańskie, ale przybrał teraz postawę wyczekującą, chcąc przedewszystkiem zagarnąć Prusy Królewskie, ów „korytarz", oddzielający Brandenburgię i elektorskie Pomorze Nadodrzańskie od Prus Książęcych [1]). Na zajęcie Częstochowy został wysłany generał Müller, a Karol Gustaw, wziąwszy z sobą kawalerię Koniecpolskiego, udał się śpiesznie do Prus Książęcych, obserwowanych już od północy przez Korpus Löwenhaupta. Tu się Szwedom powinęła noga.

Przedewszystkiem Częstochowa, której bronił Zamojski, zagrzewany przez bohaterskiego przeora oo. Paulinów, Kordeckiego, odparła wszystkie szturmy szwedzkie i zmusiła Müllera do zwinięcia oblężenia na początku nowego 1656 r. Następnie wojska polskie na kresach wschodnich wypowiedziały posłuszeństwo hetmanowi-zdrajcy, księciu Januszowi Radziwiłłowi, i rozpoczęły podjazdową walkę ze Szwedami, odciągając w ten sposób korpus Löwenhaupta od połączenia się z głównemi siłami Karola Gustawa, stojącego już od grudnia 1655 r. pod Królewcem. Wreszcie idąc za przykładem oddziałów wschodnich i będąc zagrzanemi przez zwycięski odpór, jaki dała Częstochowa, polskie wojska zachodnie wyłamały się z narzuconej im niedawno kapitulacji i uderzyły na najeźdników. W całym opanowanym przez Szwedów kraju wybuchnął ruch partyzancki, Jan Kazimierz wrócił do Rzeczypospolitej i założył główną kwaterę we Lwowie, a z Moskwą nastąpiło najprzód obopólne wstrzymanie się od kroków zaczepnych, a niebawem formalne zawieszenie broni.

Karol Gustaw głowy nie stracił. Dobił on przedewszystkiem targu z elektorem brandenburskim. Fryderykiem Wilhelmem.

(D. c. n.) WITOLD HUBERT

[1]) Stała analogia do czasów dzisiejszych.

NA WIDOWNI

Naprzód się żyje, a potem rozprawia.—Mocarstwa nie buduje się na głodzie.—„Mit złotej waluty".—Wyzwolić Polskę z niewoli złota.

STAROŻYTNI mawiali, że naprzód trzeba żyć, a potem dopiero filozofować i jest to prawda bardzo głęboka. Każdy naród ma przysłowie tej treści i każdy człowiek to rozumie. A tak samo naród chcąc „filozofować" i być wielkim musi żyć, a więc mieć uporządkowaną gospodarkę i jakiś w niej celowy i korzystny dla wszystkich ład.

Jest to odwieczne prawo wszelkiego bytowania. Każdy dom musi mieć u dołu fundamenty i ściany solidniejsze na parterze. Tylko w Japonii buduje się od dachów, i zamiast murów wsuwa różne lekkie przegródki. Ale tam warunki są inne. Prawda ogólna jest ta, że natura nie działa skokami i, że bez zachowania pewnej narzuconej wprost kolejności czynów, do niczego się nie dochodzi. Gdyby legie rzymskie były bose, napewno nie zdobyłyby świata. Słynne napoleońskie „żołnierze jesteście głodni i nadzy!" mogło być skuteczne na krótką jedynie metę.

A tymczasem u nas pełno mowy o mocarstwie i całe kaskady pyszałkowatych słów, którym codziennie najdrobniejsze fakty przeczą. Ładne mocarstwo z kraju, gdzie większość ludności cierpi nędzę i gdzie wszystkim zaleca się „zaciskanie pasa". Wiele rzeczywiście sobie po tym można obiecywać i bardzo udawać pana w tak połatanym ubraniu.

O tem, że jest źle i, że stanowczo jak na „mocarstwo" jesteśmy za ubodzy, wiemy, prawie wszyscy z własnego smutnego doświadczenia. Nieliczne wyjątki, które czują się dobrze, są przeważnie u steru, a nie lubią się bawić w *Harun-Al-Raszyda* i skłonne są stąd nierzadko uwierzyć, że w Polsce „jest byczo".

Ogół narzeka, ale nieświadomy zawiłych ekonomicznych arkanów, nie umie wynaleźć lekarstwa na swe bolączki i nie umie się upomnieć o swe prawa. Jęczy się i wzdycha, ale pokornie znosi różne karygodne wprost eksperymenty i przyzwala na wiele w głupim lęku, że „mogłoby być jeszcze gorzej".

Zresztą ten ogół jest bardzo rozmaity. Naprawdę prosty człowiek ma nierzadko bardzo bystre spojrzenie na rzeczy i dobrze wie, czego mu trzeba. Umie też, chociaż „po maćkowemu" powiedzieć czego chce i co należałoby robić. A mąż stanu, który takich rozmów nie podsłucha, albo podsłuchawszy nie posłucha — krótko mówiąc nie dorósł do swego zadania.

Gorzej jest z inteligencją. Tu o wiele częściej sąd o wypadkach jest zamroczony i błędny. Tu także o wiele łatwiej o szkodliwe mędrkowanie. A gdy jeszcze u steru stanie przemądrzałość, a krytyka idzie w fałszywym kierunku — to wszystko przedstawia się bardzo niewesoło i łatwo wtedy bezkarnie wyczyniać różne hocki — klocki.

To też każdemu, który się uważa za powołanego do krytykowania i rozprawiania o potrzebach naszego życia i gospodarstwa, a na dobrą sprawę — powołany jest do tego na swój sposób każdy obywatel — radziłbym gorąco przeczytać sobie „Mit złotej waluty" Jerzego Zdziechowskiego i dokładnie przemyśleć twierdzenia tej niesłychanie ciekawej książki.

Najważniejszą bowiem troską na dzisiaj jest szukanie nowych rozwiązań i poznawanie drogi, jaką świat zmierza. Stare recepty i wzory nie tylko, że już nie pomagają, ale wręcz szkodzą. A upieranie się przy nich rodzi jaknajgorsze skutki i odwleka tylko upragnioną chwilę poprawy.

Wielka poczytność „Gospodarki Narodowej" Doboszyńskiego, której ukazało się już trzecie wydanie—ma swe źródło właśnie w owym głodzie nowych dróg i zrozumieniu, że „jakoś to będzie" i oglądanie się na klasyczne prawa i międzynarodowe koniunktury doprowadzić nas może tylko do coraz większej ruiny. Dzięki tym właśnie metodom bochenek społecznego dochodu coraz bardziej maleje i żadne krajanie nic na to pomóc nie może. Jeśli do zaspokojenia głodu trzeba powiedzmy dziesięciu funtów chleba, to żadna magia z pięcioma tego głodu nie zaspokoi.

A tymczasem u nas to właśnie jedynie się robi i ów nieszczęsny bochenek naszego spożycia topnieje w oczach, zupełnie jakby był z lodu i to do tego jeszcze intensywnie skądś podgrzewany. Ogół też słusznie z coraz większem zniecierpliwieniem pytać się będzie—dlaczego? Dlaczego, właściwie ma on ciągle znosić biedę. Dlaczego z zazdrością patrzeć na sukcesy drugich i tracić drogi czas na idiotyczne „przetrwanie"?

To też uważam, że „Mit złotej waluty" powinien zdobyć sobie poczytność równą „Gospodarce narodowej". Jeśli bowiem tamta książka daje nam pewien ideał i pokazuje odległą ziemię obiecaną, do której daleki jeszcze szmat drogi,— to ta druga wprowadza nas w samo sedno bieżącej chwili. Jest to najbardziej druzgocząca, a obiektywna i beznamiętna krytyka gospodarczej polityki sanacji, najwszechstronniejsze odmalowanie przemian gospodarczych świata, jakiemi ostatnio w książkach nas obdarzono.

Jest przytem to głębokie i mądre dzieło bardzo jasno i żywo napisane. W sam raz dla „szarego inteligenta" i jak to się mówi „łopatę do głowy". Po przeczytaniu, chyba tuman nawet zrozumie, dlaczego u nas jest źle, i będzie wiedział jakie jest pierwsze do zaaplikowania lekarstwo i co trzeba zrobić, aby nas nie rznięto już tępym nożem.

Uważam także, że lektura tej książki to jakby przedwstęp do realnego zajęcia się problemami narodowej gospodarki. Komuś, kto zabardzo tkwi jeszcze w więzach klasycznych doktryn ekonomii, „Gospodarka narodowa", książka niefachowca i trochę utopisty, nie trafi do przekonania, ale „Mit złotej waluty" go przekona. Zniewoli go rzeczowa wymowa cyfr, fachowy wykład i świetna znajomość tych reguł, do których przywykł. Zwolennik klasycznej ekonomii jest tu zaatakowany na swoim gruncie i swoją własną bronią.

I jeszcze jedna korzyść z lektury — i o sprawie żydowskiej ona bardzo pouczy i również w ten nawet do nienarodowca trafiający sposób. Samą wymową gołych faktów, narzucających się nawet i bez ich specjalnego podkreślenia. I wytłomaczy też wiele rządowych posunięć. Wiemy, że gdy po maju zmieniono rysunek godła państwowego, skrzydła naszego orła „ozdobiono" pięcioramiennemi gwiazdami. I chyba niestety to nie przypa

dek — nasza nędza także o tych gwiazdach mówi, a na polityce trzymania się parytetu złota i dopasowywaniu do niego szyny gospodarczej zarobili dużo żydzi zagraniczni, trochę może mniej swoi, a Polacy, ci najprawdziwsi, a zwłaszcza polska wieś — tylko stracili.

Lektura to może przykra. Przy czytaniu nierzadko wstyd i żal ogarnie, ale oczy trzeba mieć otwarte. Trzeba budować prawdziwe mocarstwo i opinia powinna wiedzieć czego żądać, o co wołać: — wyzwolić Polskę z niewoli złota!

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

ROZGRYWKA W Z. N. P.

„W rezultacie mamy powrót do dawnego stanu rzeczy i wybór prawie zupełny dawnego zarządu. Wybory te porównałbym do wyborów stalinowskich. Kawałek chleba nauczyciela zależny jest od wydziału personalnego, a wydział personalny zależny od prezydialnego, a więc od p. Maciszewskiego"...

W tych słowach pos. Prystorowa trafnie charakteryzuje impas w jakim się znalazły stosunki wśród nauczycielstwa szkół powszechnych.

Wydawało się przez krótką chwilę, że czynniki decydujące w Min. W. R. i O. P. usłuchają głosu p. premiera. Do takiego mniemania uprawniało rozwiązanie zarządu Z. N. P. i wyznaczenie Kuratora p. Musioła. Tak było podczas nieobecności p. ministra, w epoce trzech słynnych enuncjacyj rządowych, piętnujących politykę uprawianą w szkolnictwie przez członków Głównego Zarządu w Z. N. P.

Tymczasem nowy kurator, naczelnik wydziału prezydialnego ministerium p. Maciszewski, mianowany po powrocie p. ministra Świętosławskiego i usunięciu p. Musioła, aranżuje nowe wybory, z których wychodzą prawie wszyscy głośni działacze i — że użyjemy pokrewnej, sowieckiej terminologii—„aktywiści" społeczno-oświatowi. A zatem nic się nie zmieniło. Teren szkolnictwa powszechnego pozostaje nadal pod decydującym wpływem grupy komunizującej Mandelbaumo-Kolankowców, której nietylko narodowo i katolicko czujące społeczeństwo odmawia swego zaufania,— ale której szkodliwą działalność stwierdziły liczne wyroki sądowe z głośnym procesem „Płomyka" na czele oraz potępiające komunizm i pacyfizm w wychowaniu młodzieży, orzeczenie p. premiera.

Sprawa tego monopolu organizacyjno-wychowawczego bynajmniej nie jest dla nas obojętna. Nie zapominajmy i o tem, że wedle wyznania Moltkego wojnę francusko-pruską w r. 1870 wygrał przedewszystkiem pruski nauczyciel ludowy. Podobna rola, organizowania mas pod względem oświatowym i politycznym przypada dziś w udziale nauczycielowi, wychowanemu, dodajmy skromnie, przez Z. N. P. w negacji wobec ustroju, religii Katolickiej i rycerskiej tradycji narodu. Jak on ją spełnić potrafi?

W obliczu zbrojeń niemieckich, ich zcalania się wewnętrznego i nieuchronnej w dziejach morderczej rozprawy o prawo do przestrzeni, oraz wobec rozsadzającej akcji kominternu, czy nie ryzykujemy zbyt wiele, oddając w niepewne ręce „rząd dusz" młodzieży i jej przywódców?

NAUKA I LITERATURA

NOWY PODRĘCZNIK LITERATURY

Wyrazem współczesnej tendencji pedagogicznej, wiązania szkoły z życiem i obalania chińskiego muru, jaki doniedawna utrzymywał społeczność szkolną niczem feodalną twierdzę w stanie wyniosłego osamotnienia, stało się między innymi aktualizowanie oraz uprzystępnianie w programach gimnazjum i liceum przedmiotów humanistycznych, takich jak historia i polski. Osiąga się to częściowo przez metodę „przekrojów", t. zn. w pierwszym rzędzie wypisy lub mniej więcej swobodny wybór tekstów, ilustracji oraz urywków z utworów literackich, charakteryzujących oblicze epoki pod względem społeczno-politycznym i moralno-obyczajowym, nierzadko w nawiązaniu do dzisiejszości, stającej się w tem pouczającym zestawieniu bardziej zrozumiałą i dostępną wyobraźni. W podobnym ujęciu autorzy i dzieła z dawnych epok tracą potrosze swój niezależny sens literacko-artystyczny, zato uzyskują większe szanse dotarcia do świadomości młodzieży szkolnej.

Popularni autorzy podręczników „Okno na świat" i „Mówią wieki", Juliusz Balicki i Stanisław Maykowski dobrali sobie teraz trzech wybitnych fachowców ze świata naukowego i wspólnie wydali zgrabnie bardzo i zachęcająco dla oka ułożoną książkę[1]), niezbędności której w życiu szkolnym chyba tłumaczyć nie potrzeba. Rozumiejąc i w pełni doceniając celowo przemyślane założenia autorów, nie we wszystkich szczegółach w wyborze tekstów zgodzić się z nimi wypadnie, zwłaszcza gdy weźmiemy do ręki cz. I Wypisy.

W wyborze ze Skargi nie ma np. z kazania 2, „O miłości ku ojczyźnie" klasycznie zwięzłej przypowieści o Regulusie, „męką niespania umorzonym", brakuje słynnej przepowiedni upadku Polski z kaz. 3, „O zgodzie domowej", nie zamieszczono wreszcie urywku z kaz. 8, „O niekarności grzechów jawnych", gdzie mowa o trojakich pogróżkach Pana, jakie przez usta posłów swoich na ziemi narodom objawia.

Nie znajdujemy Szymonowicza „Żeńców", sielanki realistycznie ludowej, którą możnaby pod kątem tego zagadnienia rozważać łącznie z „Cyganami" Kniaźnina, „Krakowiakami i góralami" Bogusławskiego oraz „Wiesławem" Kazimierza Brodzińskiego. Wspomniana sielanka „Cyganie", w takich np. wyjątkach jak scena „smagańca", nie została uwzględniona, co jest ze szkodą dla czytelnika nietyle ze względu na egzotyczny folklor cygański ile z uwagi na nową w dobie sentymentalizmu, choć nie zamierzoną wartość realistycznie przez Kniaźnina potraktowanego pierwiastka ludowego. Wówczas dopiero, po zapoznaniu się z nastrojem „Cyganów", czytelnik, który przedtem miał przed oczyma tekst „Laury i Filona", konwencjonalnie pasterskiej sielanki, będzie w stanie akomodować do sztuki Bogusławskiego oraz — choć tu już przeskok łatwiejszy — do sielskiej atmosfery „Wiesława". Tymczasem w dokonanym wyborze z Simonidesa zacytowano „Kołacze" a z Kniaźnina „Krosienka", z czego sądzić możnaby o dodatkowej, krzyżującej nieco poprzednią podstawie doboru — wedle gatunków literackich

---

[1]) Literatura polska dla klasy I liceów ogólnokształcących.

Część I: Wypisy z literatury polskiej, t. I od początków piśmiennictwa do powstania listopadowego i z literatur obcych, z 57 ilustracjami, str. 375. Juliusz Balicki, Stanisław Maykowski.

Część II: Zarys dziejów literatury polskiej i języka polskiego, t. I, z 36 ilustracjami i 5 tabelami 336. Juliusz Kleiner, Aleksander Brückner.

Część III: Materiały pomocnicze do literatury polskiej, t. I, od początków piśmiennictwa do powstania listopadowego, z 21 ilustracjami, str. 183. Zenon Alexandrowicz. Lwów, Wydawn. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. 1938.

i formalnie uważanych wątków, jak w danym wypadku akcja panicza, konno, z oddala nadciągającego do czekającej nań lubej — i sroczki, zwiastującej upragnionego gościa.

Z Konarskiego fundamentalnego dzieła politycznego „O skutecznym rad sposobie" chętnie byśmy też znaleźli w wypisach pełen karykaturalnych, jednocześnie prawdziwych rysów obrazek „Relacja prawdziwa, jakim sposobem i z jakiej przyczyny sejm warszawski r. 1732 był zerwany". Jak zwykle w szkolnych podręcznikach, pominięto broszurę Niemcewicza „Listy literackie", ukazującą poprzez fikcyjną korespondencję Talwosza Gedwiłły do Mongirda i dalszych sąsiadów między innymi drastyczność zagadnienia żydowskiego w ciężkim r. 1812, gdy żydzi współdziałali z najeźdźczymi wojskami rosyjskimi na Litwie, na co skarżyli się miejscowi, uciskani obywatele. Z Mickiewicza „Sonetów krymskich" wyraźny brak odczuwać się daje IV. „Burza" oraz V. „Widok gór ze stepów Kozłowa" i XV. „Droga nad przepaścią w Czufut-Kale", ukazujących niewypowiedzianą w ludzkim języku, boską tajemnicę i wzniosłość szczytów podniebnych i zawrotnych przepaści. Naogół jednak wybór tekstów szczęśliwie odnowiono.

Część druga świetnie, syntetycznie ujęta została przez prof. Kleinera; przystosowana do okrojonego mocno programu, potrafiła zmieścić nie tylko wiele wiadomości ale i właściwą autorowi subtelność analizy, np. z okazji fraszki o doktorze Hiszpanie. Co innego, że przy czytaniu niniejszego, przypominał się wciąż dawny podręcznik prof. Ign. Chrzanowskiego, zarówno ze względu na szczęśliwy układ i dobór tekstów, jak i przez wybitne wartości wychowawcze, będące zasługą patriotycznego spojrzenia autora.

ST. J.

„KARTEZJUSZ W POLSCE"

ZASŁUŻONY badacz i znawca kultury polskiej (zwłaszcza w zakresie promieniowania kultury zachodniej na naszą umysłowość) prof. dr Wąsik ogłosił świeżo w II-im i IV-ym zeszycie „Przeglądu Filozoficznego" rozprawę p. t. „Kartezjusz w Polsce" [1]), która ze wszech miar zasługuje na najżywsze zainteresowanie ze strony wszystkich tych, którym droga jest przeszłość kulturalna naszego kraju, tak ściśle związana z rozwojem zachodniej cywilizacji.

Po świetnym podmalowaniu roli Kartezjusza w rozwoju kultury ogólno-europejskiej (str. 5 — 11) prof. Wąsik w oryginalnych syntetycznych rzutach przedstawia nam recepcję myśli kartezjańskiej przez umysłowość polską, od Braci Polskich (Wolzogena, Ruara i Wiszowatego) począwszy, poprzez wrogich jej jezuitów i życzliwych pijarów (plastycznie odmalował prof. Wąsik ich rolę w umysłowym odrodzeniu się Polski w połowie XVIII w., a strony 44—48, odmalowujące wpływ Kartezjusza na kształtowanie się filozoficznych i pedagogicznych poglądów Konarskiego, są poprostu rewelacyjne) aż do odrodzenia się kartezjanizmu w w. XIV i ostatnich o nim prac: Chmaja, Żółtowskiego i Czajkowskiego.

Trwałym rezultatem źródłowych badań prof. Wąsika jest bijący z każdej strony wniosek, że umysłowość polska w jej najwyższych przejawach kształtowała się zawsze w atmosferze prądów kulturalnych Zachodu, że okresy najbujniejszego rozkwitu kultury polskiej koincydowały zawsze z okresami najżywszego zainteresowania się myślicielami Zachodu (i naodwrót).

Cenny przyczynek do poznania dziejów naszej narodowej myśli, atmosfery, w jakiej się ona kształtowała i dojrzewała, praca prof. Wąsika powinna się znaleźć w ręku każdego miłośnika naszej kulturalnej przeszłości.

S. C.

---

[1]) Wiktor Wąsik. „Kartezjusz w Polsce", str. 96. Warszawa 1937. Odbitka z XL Rocznika „Przeglądu Filozoficznego".

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Dopiero teraz, zapytywany z kilku stron, jaki jest mój udział w „Kronice", która od kilku tygodni wychodzi w Warszawie,—dowiedziałem się, że w prospekcie tego pisma wymieniono moje nazwisko jako współpracownika. Oświadczam dla uniknięcia nieporozumień, że nazwisko moje dostało się tam bez mego upoważnienia i że z wydawnictwem tym nie łączą mnie żadne stosunki.

Z. Wasilewski

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Rekordową wprost poczytność na ziemi amerykańskiej zdobyła sobie — napisana przed dziesięcioma laty — powieść Eryka Kelly „*The Trumpeter of Cracow*" (Trębacz krakowski"). W krótkim czasie doczekała się licznych wydań, była rozchwytywana przez starszych i młodych, weszła do szkół amerykańskich jako obowiązkowa lektura, a w r. 1929 uzyskała najwyższą w Ameryce nagrodę literacką: złoty medal Johna Newberry.

Poczytność ta i uznanie są faktem z wielu względów uderzającym. Wszak „Trębacz" jest powieścią historyczną, a więc należy do rodzaju literackiego, dziś będącego jakoby przeżytkiem. Co więcej, wprowadza on czytelników w świat średniowiecza, więc ten, który często bywa okrzyczany za świat ciemnoty i wstecznictwa. Ponad to, tłem lokalnym jest Polska, więc ten kraj, który pewne czynniki w Ameryce chcą przedstawić jako kraj barbarii, o słabej cywilizacji i kulturze. Wreszcie—co najbardziej zadziwić może—książka tchnie duchem idealizmu katolickiego (św. Jan Kanty), który podobno jest obcy zmaterializowanej i protestanckiej Ameryce.

Wszystko to być może! A jednak prawdą jest, że ta Ameryka, która nie miała własnego średniowiecza (bo odkrycie jej jest uznane za pierwszy rok wieków nowożytnych!) dała w ostatnich latach impuls do najsilniejszych badań nad wiekami średnimi; że ta Ameryka szczyci się silną literaturą o nastrojach katolickich (bodaj że silniejszą niż katolicka Polska).

Prawdą jest i to, że Sienkiewicz, tak zwalczany przez pewne czynniki w Polsce, ma w Ameryce wciąż zapalonych czytelników, co więcej i naśladowców; ten przykład sprawia, że powieść historyczna może mieć tu powodzenie wcale znaczne.

I to nawet powieść niekoniecznie zaraz znakomita. Bo, prawdę powiedziawszy, to „Trębacz krakowski" p. Kelly'ego nie dosięga nawet poziomu średnich powieści historycznych Kraszewskiego, a daleko mu już do „Brühla" czy „Starej Baśni". Nawet i Jeske-Choiński przerasta znacznie Kelly'ego swą intuicją historyczną i dobrą kompozycją pisarską. Najtrafniejsze może byłoby porównanie „Trębacza" z powieściami A. Gruszeckiego lub Walerego Przyborowskiego, tym bardziej, że nadaje się ta powieść również przede wszystkim na lekturę dla młodzieży.

Cieszyć się w każdym razie należy, że i ta powieść, nie wolna od omyłek historycznych, ale w zasadniczych swych tonach dobrze odtwarzająca Polskę z XV w., jest czytana szeroko po świecie i roznosi wszędzie sławę Polski, jej kultury, jej czarownych zabytków, jej rycerstwa, jej zasług cywilizacyjnych. Przez „Trębacza" Kraków stał się dziś sławny w świecie i wielu ludzi zewsząd pielgrzymuje, by zobaczyć te miejsca, które są widownią wypadków powieści. I to nietylko Anglicy i Amerykanie wczytują się w tę powieść. Zdobyła sobie ona popularność i w innych krajach.

Świeżo ukazała się ona np. w udatnym przekładzie czeskim (nakł. firmy Vyszehrad) z bardzo pięknymi ilustracjami Anieli Pruszyńskiej. Pomyśleć sobie, jak nasza propaganda literacka tłumacząca *ex officio* różne nudne powieści, których nikt nie czyta za granicą, mało uczyniła w porównaniu z tym, co przez jedną swą powieść zrobił dla nas— Amerykanin! (J. B.)

NOWE KSIĄŻKI

Gralewski Jan. Plastyka w Europie 1935 — 1936. Warsz. 1937. Inst. Propagandy Sztuki. Str. 16 w 4-ce.

Hertz Benedykt. Żydowska krew. Warsz. (1938). L. Fiszer. Str. 48.

Czajkowski Stanisław. Dowód ontologiczny Kartezjusza i jego nowa idea Boga. Odb. z Roczn. Przegl. Filoz. Warsz. 1937. Str. 22.

Czajkowski Stan. Dowody istnienia Boga z jego skutków u Kartezjusza. Odb. z „Kwart. Filozof.". Tom XIII, zeszyt 4.

Z TEATRU

„BALLADYNA“

W INSCENIZACJI FERDYNANDA RUSZCZYCA

W DNIU 26 stycznia odbyła się premiera „Balladyny” w teatrze Narodowym. Tę arcy-baśń Słowackiego wystawiono, ku uczczeniu pamięci Ferdynanda Ruszczyca w jego inscenizacji sprzed 24 lat.

Ruszczyc umarł w r. 1936. Koledzy, uczniowie i wielbiciele jego twórczości postanowili uczcić pamięć tego wielkiego artysty przez przypomnienie jego wielostronnej działalności i udostępnienie szerszej publiczności i młodszemu pokoleniu bogatej spuścizny Ruszczyca. W tym celu zorganizowano „Komitet uczczenia pamięci Ferd. Ruszczyca”, a do Komitetu wykonawczego weszli: rektor Jastrzębowski, nacz Zawistowski, prof, Skórewicz, prof. Ticby, prof. Kotarbiński dyr. Szyfman, prez. Brzeziński i inni.

Zorganizowano dotychczas wystawy prac malarskich i rysunkowych Ruszczyca w Wilnie, Warszawie i Krakowie. Opracowano projekty wydawnictw pamiątkowych, (książka Jana Bułhaka: „Liść wawrzynu i płatek róży” zawiera przemówienia, wykłady i publikacje Ruszczyca tylko od roku 1919).

Parę miesięcy temu oglądaliśmy wystawę obrazów Ruszczyca w Zachęcie. Już na pierwszy rzut oka uderzała olbrzymia rozbieżność jego rodzajów malarskich; od wspaniałych winiet, ozdób graficznych, projektów medali i programów — do jeszcze wspanialszych fantazyj i krajobrazów o przepysznej kolorystyce i dużych formatach („Bajka zimowa”, „Młyn wodny“, „*Nec mergitur*”, „Ballada”, „Orka”, „Brzegi Wilejki”.

Ruszczyc po opuszczeniu Krakowa w r. 1908 zamieszkał na stałe w Wilnie, któremu już do końca życia służył swymi wielostronnymi uzdolnieniami. W r. 1910 inscenizuje w Wilnie „Lillę Wenedę”, w następnych zaś latach „Księcia Niezłomnego”, „Wieczór Poezji” (wstęp do „Nieboskiej”, „O czem tu dumać na paryskim bruku” i „Warszawianka”, którą później osobno grano jeszcze 25 razy). Dalej „Sny o pięknie”, (8 „żywych obrazów”, według dzieł prerafaelistów: Waltera Crane, Burne Jonesa, Rossetiego i in., z melodeklamacją Osterwy, według tekstu Ruszczyca), później „Orlę” i „Balladyna”.

Po odzyskaniu Państwa Ruszczyc zostaje dziekanem wydziału Sztuk Pięknych, obecnie zrywa z teatrem. Na inaugurację pracy uniwersytetu inscenizuje fragmenty „Zygmunta Augusta” i „Legionu”. Jego inscenizacje stanowią artystyczne atrakcje akademickich balów „Bratniej Pomocy”. W 1924 wystawia „Cyda“ z Solską w roli Infantki. Jego dziełem były kostiumy i dekoracje autentycznego pochodu na otwarcie Akademii, on uświetnił swymi koncepcjami 350-lecie uniwersytetu, potem 400-lecie kanonizacji św. Kazimierza. W r. 1930 wystawił również w Wilnie „Noc listopadową“ [1]).

Obecnie wystawiona „Balladyna“ jest wznowieniem inscenizacji Ruszczyca (premiera 7 maja 1914 r., w teatrze Polskim w Warszawie). Teatr Polski wypożyczył Narodowemu dekoracje i kostiumy, według projektów Ruszczyca wykonane pod kier. St. Jarockiego. Dano także tę samą, co przed 24 laty, muzykę Henryka Opieńskiego. Z dawnych aktorów dochował się tylko Jerzy Leszczyński, grając swoją starą sprzed ćwierćwiecza, rolę Grabca.

Dramat Słowackiego niema naogół fragmentów niescenicznych, ale jest za długi. Skrócono go b. szczęśliwie. Akt I i II, poszły niemal w całości, nie licząc skreśleń w poszczególnych „kwestiach“. Z aktu III usunięto 1-ą scenę z gawiedzią chłopską, plotkującą przed dopalającym się domem wdowy i z Grabcem, który wraca z lasu, oraz część sceny II. Opuszczono scenę II z aktu IV, gdzie Kirkor dowiaduje się od pustelnika o kradzieży korony, a potem wdowa żali się, że ją matka z zamku wygnała. Skreślono całą scenę I z aktu V, w której Goplana postanawia opuścić kraj. Opuszczono dalej scenę drugą na wałach pod murami Gniezna, gdzie Kirkor dowiaduje się, że ktoś powiesił króla Popiela przed jego pustelnią w lesie, a nieznany uzurpator jego korony przekupił część wojsk Kirkora. Te wszystkie opuszczenia skracają czas trwania widowiska i dodają dramatowi zwartości i dynamiki, nie przerywają jego wątków. W scenie IV, końcowej opuszczono fragment nieco ważniejszy. Obywatele Gniezna obserwują, jak Goplana odlatuje, ściągając chmurę na miasto. Ten fragment stanowi zakończenie wątku baśniowego, splecionego jeszcze raz z życiem przyrodzonem. Z tej to przecież chmury padnie niebawem grom na Balladynę.

Kostiumy i dekoracje odrywające szczególnie doniosłą rolę w dramatach rycersko-baśniowych typu „Balladyny”, dzięki talentowi dekoratorskiemu Ruszczyca, są niewątpliwie kongenialną realizacją potężnej wizji Słowackiego.

Najważniejszą (obok ostatniej) sceną w dramacie jest scena końcowa aktu III, przedstawiająca ucztę na zamku Kirkora, z Grabcem w stroju króla dzwonkowego. Tutaj bowiem kojarzą się widomie oba światy — ludzki i nadprzyrodzony, tu jest najsilniejszy splot wszystkich wątków, tu wreszcie występują i ścierają się wszystkie niemal postaci dramatu, (prócz Goplany, którą reprezentują diabliki, Kirkora, którego reprezentuje jego rycerz i list—i Popiela, którego niejako zastępuje jego korona). Ta scena jest też tak pomyślana, żeby robiła b. silne wrażenie. Reżyseria winna to wziąć pod uwagę i wyzyskać wszelkie efekty. Można było np. iść za wskazówką autora: „zmieszane głosy w powietrzu poczynają śpiewać...” Toby mogło podnieść nastrój cudowności, czego nie jest w stanie wywołać śpiew Skierki, który w oczach widza niewiele różni się od osób „realnych” z krwi i kości.

Na wysokim poziomie stała gra Ludwika Solskiego (Pustelnik), Tad. Białoszczyńskiego (Kirkor), Kaz. Lubieńskiej (Alina), J. Leszczyńskiego (Grabiec), J. Węgrzyna (Von Kostryn) i Ewy Kuncewicz w roli Goplany. Irena Eichlerówna, główna rola kobieca (Balladyna) ma dobre pierwsze sceny. Nie wystarcza jej jednak mimiki, a zwłaszcza skali barw głosu, (czy też głębszego przeżycia roli), aby wydobyć z siebie coraz potężniejący demonizm Balladyny.

Alina Żeliska jest zaduża na Skierkę; jej głos ma miłe brzmienie, tylko dykcja jest za mało melodyjna; słychać wciąż jakby tremę, lub niedość opanowany oddech.

Reżyżeria Juliusza Osterwy.

(Vir.)

[1]) Por. „Teatr“, r. V, luty 1938, art. J. Maślińskiego.

WYKŁADY O POLITYCE ZAGRANICZNEJ

STARANIEM Stronnictwa Narodowego rozpoczęły się w Warszawie wykłady systematyczne z zakresu polityki zagranicznej. Rozkład ich jest następujący:

8.II. gen. M. Januszajtis — Zagadnienia wojskowe i morskie — 2 godz.; red. J. Giertych — Rola warunków geograficznych w polityce międzynarodowej — 1 godz.

10.II. sen. St. Kozicki Współczesne Włochy — 3 godz.

15.II. mgr K. St. Frycz — Rola czynników

ekonomicznych w polityce międzynarodowej — 3 godz.

17.II. red. E. M. Rojek — Międzynarodówka komunistyczna — 2 godz.; sen. St. Kozicki — Zagadnienie bałtyckie — 1 godz.

22.II. red. K. St. Frycz — Bliski Wschód — 1 godz.; red. Z. Berezowski — Historia dyplomatyczna powszechna lat 1871—1914 — 2 godz.

3.III. sen. J. Bartoszewicz — Obszar naddunajski i bałkański — 2 godz.; red. J. Giertych — Nacjonalizm rumuński — 1 godz.

8.III. red. J. Giertych — Historia dyplomatyczna powszechna lat 1914—1919 — 3 godz.

10.III. red. J. Giertych — Historia dyplomatyczna powszechna lat 1914—1919 — 2 godz.; red. J. Giertych — Współczesna Hiszpania — 1 godz.

15.III. sen. St. Kozicki — Historia dyplomatyczna powszechna lat 1919—1936 — 3 godz.

17.III. sen. St. Kozicki — Historia dyplomatyczna lat 1919—1936 — 2 godz.; red. J. Giertych — Japonia i Chiny — 1 godz.

22.III. red. Z. Berezowski — Współczesna Wielka Brytania — 3 godz.

24.III. red. Z. Berezowski — Współczesna Rosja — 2 godz.; doc. dr K. Stojanowski — Ideologia hitleryzmu — 1 godz.

29.III. red. J. Giertych — Współczesne Niemcy — 3 godz.

31.III, prof. Wł. Folkierski — Współczesna Francja — 2 godz.; (nazwisko nieustalone) — Indie — 1 godz.

5.IV. red. J. Matjasik — Liga narodów — 1 godz.; Kościół Katolicki jako czynnik w polityce międzynarodowej — 1 godz.

7.IV. dr K. M. Morawski — Masoneria jako czynnik w polityce międzynarodowej — 3 godz.

12.IV. red. J. Giertych — Stany Zjednoczone — 2 godz.; Kanada i Ameryka Łacińska — 1 godz.

14.IV. (nazw. nieustalone) — Żydzi jako czynnik w polityce międzynarodowej — 2 godz.

20.IV. red. Z. Berezowski — Elementy polityki zewnętrznej Polski — 3 godz.

28.IV. red. Z. Berezowski — Elementy polityki zewnętrznej Polski — 3 godz.

Wykłady odbywają się we wtorki i czwartki w godz. 7—10 wiecz. w lokalu przy Al. Jerozolimskich 17 m. 5. Opłata za cały kurs wynosi 20 zł., od młodzieży akademickiej 10 zł. Można również nabywać bilety oddzielnie na każdy wieczór, przy wejściu, lub wcześniej, w sekretariacie kursu — Al. Jerozolimskie 17 m. 5, godz. 5—6 ppoł., w środy, czwartki i piątki, w cenie 1 zł. bilet normalny, 50 gr. dla młodzieży akademickiej za wieczór (3 godz.). Opłaty — łącznie z podatkiem magistrackim.

*

Inauguracja wykładów odbyła się w dn. 8 lutego. Pierwszą prelekcję wygłosił red. Jędrzej Giertych p. t. „Rola warunków geograficznych w polityce międzynarodowej", następnie mówił gen. Marian Januszajtis na temat „Zagadnień wojskowych i morskich".

FILM

PALLADIUM: „Jej pierwszy bal" („*Un carnet de bal*",) reż. Julien Duvivier.

Niektórzy recenzenci opisują treść filmu, aby tym sposobem wykpić się od właściwej recenzji. Streszczenie, pomijając ten wtórny cel, nie zawsze jest jednak konieczne. Czasem—jak w tym wypadku—nie podobna się obyć bez niego, gdyż tutaj treść uzasadnia konstrukcję utworu, składającego się 7-miu oddzielnych fragmentów.

Trzydziestokilkoletnia kobieta, wdowa, porządkując papiery po śmierci męża, odnajduje swój karnet balowy, z pierwszego balu przed 16-tu laty. Odnajduje w nim imiona swoich ówczesnych adoratorów i zanurzona w urzekającym czadzie wspomnienia, pragnie ich teraz odszukać i odwiedzić. Przed laty odeszła swoją drogą, opuściła 7 młodych istnień, teraz wraca, by się przekonać, co też z niemi się stało. Jeden z wielbicieli umarł, drugi, który cudnie deklamował wiersze, stał się oszustem i rajfurem, trzeci, muzyk, wstąpił do klasztoru, czwarty marzył o fotelu prezydenta republiki, a został merem w małem miasteczku, piąty zwariował i t. d.

Każdy rozdział filmu to obraz życia jednego z nich. Ponieważ nic nie łączy ze sobą tych istnień, aktorzy poszczególnych momentów działają tylko w ich obrębie. Łącznikiem staje się postać kobiety, bohaterki utworu, wstępującej w krąg coraz to innego życia. Rozmieszczenie tak wyodrębnionych części utworu, z których każda poniekąd jest całością dla siebie, zostało dokonane na podstawie prawa kontrastu. Umiał się nim Duvivier znakomicie posłużyć, działając na widza nietylko zestawieniem odmienności obrazów, ale przedewszystkiem różnolitością nastrojów, które te obrazy wywołują.

Każdy fragment ma inny wyraz, a wizerunek ukazanego życia zniewala nas do zastanowienia się nad sensem spraw ludzkich. Prozaiczność, groteska, śmiesznostka koszmar i tragizm sąsiadują ze sobą; jak w odurzającej kąpieli zanurzamy się w marzeniu. Czas zaciera ostrość konturów, nadaje wspomnieniom senną płynność; wspomnienie spływa na nas miękko jak woal.

By je uzmysłowić użył Duvivier nie—jak to się zwykle robi — zdjęcia zamglonego, lecz zwolnienia. Wspomnienia Krystyny o balu ukazał w obrazach o tempie zwolnionem. W cudowny sposób posłużył się znanym trickiem technicznym, by obdarzyć nas najbardziej sugestywną wizją. Postacie tancerzy, spływających ku tancerkom, czarne fraki, wirowanie białych muślinów sukien, w soczystej plamie orkiestry jasne plamy rąk, zwierciadła i kryształowe świeczniki— to sen, najpiękniejszy, sen filmowy, w którym pogrążamy się jak urzeczeni.

Do pełni nastroju przyczynia się znakomicie niezwykle staranne opracowanie strony muzycznej filmu. Już od początku motyw muzyczny prowadzi nas ku domowi Krystyny, towarzyszy wspomnieniom balu, wraca potem nieodparcie, jak echo. Brutalny zgrzyt efektów dźwiękowych, w scenie z półobłąkanym lekarzem ukazuje nam teren obłędu.

Trzeba jeszcze dodać, iż obrazując te wycinki życia ludzkiego, nie ujawnił Duvivier swego do nich stosunku. Pokazał nam pewną rzeczywistość, nie mówiąc: patrzcie to dobre, a to złe. Nikogo nie potępił, nikogo też nie pochwalił. Sam powstrzymał się od głosu. Jest to, zdaje się, stanowisko charakterystyczne dla Duviviera.

Jeden z najciekawszych i najinteligentniejszych filmów sezonu.

ROMA: „Książe X", film amerykański.

Wedle znanej recepty, lecz wcale zgrabnie skrojony, miły film rozrywkowy dobry dla młodzieży. Bez szarży i dłużyzn, utrzymując niezłe tempo, stanowi odpowiednie tło dla występów słynnej norweskiej łyżwiarki, Soni Henie. Całość urozmaicają widoki gór i dwie wkładki taneczne b. dobrej, a u nas nieznanej, tancerki — parodystki.

Występy Soni Henie zręcznie wmontowane w całość.

KANDYD

Z SALI ODCZYTOWEJ

HISZPANIA KATOLICKA

W ŚREDNIOWIECZU I DZISIAJ

POD TYM tytułem wygłosił pożegnalny wykład w auli Uniwersytetu warszawskiego wybitny historyk sztuki, b. dyrektor Instytutu Francuskiego w Madrycie, prof. Guinard.

Na wstępie prelegent przestrzegł przed sądzeniem wybujałości w życiu hiszpańskim wedle miar i wzorów ogólnoeuropejskich — trudno jednych np. podciągnąć pod formułkę komunistyczną, ich przeciwników zaliczyć w szeregi faszystów.

W dalekiej przeszłości, w średniowieczu szukać należy klucza dla zrozumienia niepokojących tych sprzeczności.

I tutaj wysuwają się trzy problemy, raczej dziedziny zagadnień: polityczne, umysłowe i ekonomiczne. Już we wczesnym średniowieczu monarchia hiszpańska wprowadza centralizację i biurokratyzm, w następstwie zwiększa ciśnienie maszyny państwowej i przyczynia się do wytworzenia kontrastów między warstwami: powstają np. masy proletariatu rolnego na wsi.

Powtóre, jako jeden z czynników dzisiejszej podatności na gwałtowność przemian (*a contrario*), zastój umysłowy (*malaise spiritnel*), jakże trudny dla nas do zrozumienia. Historycy wymieniają zazwyczaj w tym miejscu jednym tchem „fatalizm wschodni" i „fanatyzm katolicki", co nie tłumaczy zjawiska w sposób dostateczny, nawet nie odpowiada rzeczywistości, kto wie, czy nie krzywdzi zainteresowanych.

Jeśli chodzi o utarty pogląd o przygniatającym jakoby wpływie umysłowości arabskiej na duszę średniowiecznego Hiszpana, należałoby uczynić w tym poważny acz nieoczekiwany wyłom. To Arabowie właśnie asymilują się, „oczarowani" wspaniałą kulturą hiszpańską.

Gdy wspomnieć gdziekolwiek Hiszpanią, natychmiast i nieodmiennie usłyszymy formułkę o Inkwizycji i fanatyzmie religijnym,--tymczasem były to zjawiska, wtórne następstwa niezwykłej wpierw, we wczesnem średniowieczu, tolerancji i indyferentyzmu: jakby hiszpańska reakcja (*la reconquête*) katolicka, wywołana między innymi agresywnością islamizmu.

W XI w. rozegrały się walki, dzięki którym dokonała się przewaga narodu hiszpańskiego na półwyspie Iberyjskim. A dopiero w. XII jest okresem zemsty nad pokonanymi. Wówczas dochodzi do głosu fanatyzm kleru oraz entuzjazm ludu, gotowego wciąż do obrony raz zdobytych placówek. Na tej podstawie wśród starć frontowych odbywa się zespolenie (*union*) całego katolickiego królestwa, tchnącego żądzą pognębienia Islamu (zwycięstwo pod Navas de Tolosa). Wtedy to cztery piąte Hiszpanii, obejmującej wówczas cały półwysep, stają się katolickie.

Od w. XIV rozpościera się tutaj wszechwładnie monarchia absolutna, a jako drugi czynnik kształtujący należy wspomnieć partykularyzm szlachecki, wyrosły na tle dokonywanych na nowo na muzułmanach a we własnej ojczyźnie podbojów, w epoce których każdy szlachcic z konieczności osiedlał się we własnym grodzie warownym, fundując w ten sposób podstawy potęgi stanowej. Istniały wtedy w Hiszpanii trzy księstwa odrębne: Portugalskie, Kastylskie i Katalońskie (najbardziej uciskane przez władze centralne). Powstałe wówczas rozdwojenie między interesami dynastycznej monarchii a szlacheckim prowincjonalizmem znamionuje koniec średniowiecza. I tak jest, że klasy średnie wciąż gnębi bieda, wywołana nadmierną bujnością życia monarchy i szlachty przy podstawowym w warunkach miejscowych ubóstwie środków materialnych.

A przemysł i handel wciąż pozostaje w ręku żydów. W końcu XIV w. warstwy średnie poczynają się burzyć. Jest to — podobnie jak w dziedzinie religijnej reakcja katolicka, wywołana ciśnieniem islamizmu, — walka „dołów" z monopolem żydowskim. Ostateczny wynik taki, że w XVII w. t. zw. „morrysi" (żydzi hiszpańscy) zostają przepędzeni. I znowu mamy do czynienia nie z „fanatyzmem" religijnym ale z wielką rewolucją, zahaczającą o ekonomiczno-polityczne podstawy życia narodu. *Notabene* — i tak żydzi wypędzeni z placówek nie zostali zastąpieni przez rdzenny element miejscowy: na opróżnione miejsca weszli przeważnie Francuzi i Flamandowie. Ale to już — nawiasem — wina hiszpańskiego „idealizmu", jeśli tak wolno nazwać właściwą charakterowi Hiszpana całkowitą niezdolność uzyskania zgodnej i sfornej całości przy pomocy konkretów myślowych.

Hiszpania to kraj kontrastów między duchem demokratyzmu i arystokratyzmu, ojczyzna proletariatu rolnego w takiej postaci nieznanego nawet we Francji... i jednocześnie olbrzymich latyfundiów Kastylii. W tym kraju dumnej szlachty, szczycącej się czystością swej krwi bez arabskiej domieszki rozkwitła warstwa przysłowiowo przywiązana do ideałów honoru i rycerstwa, — ale i nie było już dość miejsca dla osiadłego włościaństwa, starczyło go jedynie dla służby folwarcznej. Te kontrasty rodziły częste w XV i XVI w. walki domowe, w nich ukształtowało się awanturnicze oblicze Hiszpanii: duch wojenno-rycerski ale i idealizm, zdolny do największych poświęceń w imię prawd wieczystych, czego dowodem walkidomowe nierzadko o podłożu ideologicznem, a nawet — choć się to może dziwnem wydać niejednemu — podboje Ameryki dokonywane dla zdobywania dusz dla prawdziwej wiary.

Niezwykle interesującego odczytu wysłuchała doborowa, licznie zgromadzona publiczność, zarówno z pośród młodzieży akademickiej jak i sfer naukowych.

ST. J.

NA MARGINESIE

Na marginesie wydanych obecnie przez Ossolineum tomów „Pism" Sienkiewicza, zawierających jego publicystykę, trudno nie zakreślić tych miejsc... Zresztą wszystko ciekawe i jakże charakterystyczne dla ówczesnej Warszawy i dla młodego Sienkiewicza. Oto w t. XLIV „Pism" zebrane są również jego notatki reporterskie z Gazety Polskiej z r. 1879, przeplatane w swej ubogiej (z powodu cenzury) tematyce facecjami.

Oto np. artysta rozmawia z krawcem.

— A jak urządzimy się z zapłatą? — pyta krawiec.

— Uważa pan, teraz jakoś nie jestem przy pieniądzach, więc tego miesiąca nic nie dam, a resztę na przyszły...

*

Miała właśnie przybyć do Warszawy Modrzejewska. Sienkiewicz robi jej reklamę. Opowiada, jaki tłok przy kasie teatralnej:

...„Istne oblężenie Troi, dyrekcja zaś spogląda z góry jak Jowisz na walczących. Gdyby jednak chciała przechylić się na stronę Hellenów oblegających, ogół Hellenów byłby jej bardzo wdzięczny.

*

W innym miejscu Sienkiewicz notuje, że w San-Francisco pułkownik Hinton, redaktor „*Evening Post*" napisał po przedstawieniu „Damy Kameliowej" sonet na cześć Modrzejewskiej, który kończy się słowami (przekład pewno Sienkiewicza):

Trudnoć zakazać, abyś nie biegała
Do stron rodzinnych sercem z Ameryki,
Lecz to pamiętaj, że ty i twa chwała
To teraz własność naszej Republiki (121).

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.